Nr. 67. Lwów — Czwartek dnia 21 Marca. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy ściśle równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
za tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: rz. k. św. Benedykta | gr. k. SS. 40 mucz.
Jutro: rz. k. św. Oktawiana | gr. k. Kondrata M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 9
Zachód „ „ 6 „ 6

Długość dnia g. 11 m. 57
Przybyło dnia od wczoraj m. 4

Ponieważ I kwartał ma się ku końcowi, przeto upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona z przesyłką pocztową na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 marca.

W Rosyi pojawił się ukaz carski, ogromnie ułatwiający rozwody małżeńskie w tych wypadkach, gdy jedno z małżonków przepadło bez wieści. Pod tym względem prawodawstwo rosyjskie było zawsze bardzo... liberalne. Postanawiało ono, że jeśli minęło pięć lat od zniknięcia jednego członka małżeństwa, to członek drugi miał prawo prosić synodu o unieważnienie ślubu i po otrzymaniu odpowiedniego postanowienia wstąpić w nowy związek małżeński. Jak bardzo różnił się ten przepis od podobnych gdzieindziej, widać z tego, że naprzykład w Austryi można się starać o unieważnienie małżeństwa dopiero wtedy, gdy minęło lat trzydzieście od zniknięcia jednego z małżonków, a termin ten może być skrócony po nader ścisłych dochodzeniach sądowych w takim jeno razie, jeżeli stwierdzono, że ów zaginiony małżonek znajdował się na okręcie, który zatonął z całą swą załogą, albo w głębi kopalni, dotkniętej jakąś katastrofą, albo w jakimkolwiek innym tego rodzaju wypadku, kiedy wszystko przemawia za tem, że śmierć rozwiązała małżeństwo. Takie postanowienie wynika z katolickiego pojęcia o świętości sakramentu małżeństwa, którego ludzie zmazać nie mogą. Prawosławie inaczej na to się zapatruje; ono rozrywa ślub nawet wtedy, gdy jedno z małżonków skazane zostało na Sybir; a wpływając na prawodawstwo państwowe, działające jednostajnie we wszystkich okolicach państwa, wpływa tem samem na ludność katolicką w duchu sprzecznym z dogmatami rzymskiego Kościoła. Z tego właśnie względu, nowy ukaz synodu, potwierdzony przez cara, jako wpływający na stosunki rodzinne w ziemiach polskich, zasługuje na naszą uwagę.

Jak dotąd, tak i w przyszłości wolno będzie się starać o unieważnienie ślubu dopiero po pięciu latach od zniknienia jednego z małżonków, ale proces rozwodowy skrócono i ułatwiono ogromnie. Dotychczas tak było, że władza duchowna, otrzymawszy prośbę o unieważnienie ślubu, popartą urzędowem świadectwem o pięcioletniem nieistnieniu małżonka, przedewszystkiem zarządzała poszukiwania go, więc odpowiedni rozkaz otrzymywali wszyscy gubernatorowie, którzy znowu dawali właściwe polecenie naczelnikom powiatów, ci dalej swoim pomocnikom, a pomocnicy wójtom. Szukano wszędzie zaginionej osoby, każdą wiadomość o niej notowano, a w końcu, gdy chybiły wszystkie starania, wówczas wójtowie donosili o tem asesorom, ci naczelnikom powiatów, naczelnicy gubernatorom — i tak coraz wyżej szły akta tej sprawy aż do synodu, który w ten sposób otrzymywał ogromne stosy sprawozdań i protokołów, studyował je długo, nieraz lat kilka i wreszcie orzekał. Dla amatorów rozwodów było to utrudnienie ogromne, ale konieczne i dobroczynne, bo się zdarzało bardzo często, zwłaszcza między włościanami i małomieszczanami, używającymi zamiast nazwisk przezwisk, że przeniósłszy się tuż do sąsiedniego powiatu i zmieniwszy przezwisko, znikał taki małżonek na tyle lat, ile potrzeba było do przeprowadzenia procesu rozwodowego. Inteligencya postępowała inaczej. Ponieważ Finlandya, rządząca się własnemi prawami, nie otrzymywała od władz rosyjskich wezwania do poszukiwań zaginionego małżonka, przeto on wyjeżdżał do tego kraju i w nim spokojnie czekał końca rozwodowego procesu. Czyniły to nieraz stadła za wspólną zgodą. Zdarzało się także nieraz, że dwa stadła, chcące się pomienić związkami, układały się w ten sposób, iż jedna para, złożona odwrotnie, zostawała w Petersburgu, druga wyjeżdżała o parę mil za miasto, już do Finlandyi, a po pięciu latach podawały o rozwód te dwie osoby, które pozostały w Petersburgu i żyły ze sobą w porubstwie. Ale bardzo długi proces był dla wszystkich ogromnem utrudnieniem, psuł życie, rujnował majątek, słowem odstręczał od sztucznego tworzenia warunków, dających prawo do rozwodu.

Otóż nowy ukaz usuwa te utrudnienia. Postanawia on, że gdy po pięciu latach od zniknięcia małżonka drugi członek stadła poda do synodu prośbę o rozwód, to synod zapytuje tylko miejscową administracyjną władzę, oraz krewnych obu małżonków, ażali nie wiedzą o zaginionym, a otrzymawszy odpowiedź, że nic nie wiedzą, zaraz daje rozwód. Uczyniono jeszcze to ułatwienie, że takiemi sprawami chłopów i mieszczan zajmuje się miejscowy archijerej, synod zaś zostawił sobie decyzyę tylko w rozwodowych sprawach szlachty i kupiectwa. Już z tego widać, że prawosławie traktuje tę rzecz biurokratycznie: sakrament małżeństwa, udzielony chłopskiemu lub mieszczańskiemu stadłu, mniej wart zachodu od udzielonego stadłu szlacheckiemu albo kupieckiemu. Takie stanowisko może mieć pewną racyę społeczną, ale religijnej nie posiada żadnej. Jakoż cały ten ukaz ujmie powagi instytucyi małżeńskiej. Co robi dla siebie społeczeństwo prawosławne, czy wzmacnia, czy też rozluźnia swe podwaliny, to nas mało obchodzi. Ale musimy ubolewać nad tem, że polskie społeczeństwo otrzymało ustawę tak bardzo sprzeczną z duchem katolickiego Kościoła.

Ten nowy ukaz jest niezaprzeczenie wzięty z liberalnego lamusu. Dziwić się tedy potrzeba, że jednocześnie — jak o tem donoszą niemieckie dzienniki — rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych wystosowało okólnik do wszystkich redaktorów, w którym oznajmia, iż rząd bynajmniej nie myśli w czemkolwiek uchylić się od zasad i metod panujących za Aleksandra III-go, a zatem nie życzy, aby prasa swymi artykułami wykazywała potrzebę jakichkolwiek zmian w państwie.

Upadek liberalnego gabinetu w Hiszpanii był od pewnego czasu przewidywany, bo zwolna zmieniał się w radykalny i — co z praktycznego stanowiska ważniejsza — w lekkomyślny, a to pod wpływem dwóch ministrów, których Sagasta wziął z obozu republikańskiego, aby ten obóz zbliżyć do siebie i przez to osłabić niebezpieczeństwo, jakie mu zawsze groziło ze strony opozycyi konserwatywnej. Nałożenie podatku od artykułów spożywczych, co niedawno w miastach hiszpańskich wywołało wzburzenie, otwarcie w Madrycie kirchy protestanckiej, przeciw czemu ludność gwałtownie protestowała, wreszcie cofnięcie projektu autonomii na Kubie, w skutek czego wybuchło powstanie na tej wyspie — to są dzieła owych dwóch ministrów z obozu republikańskiego. Wreszcie napad oficerów na redakcye trzech dzienników, z których jeden *El Globo* jest republikański, rozdwoił ministeryum: jedni jego członkowie przemawiali za powołaniem redaktorów przed sąd wojenny, inni — przed zwykły trybunał przysięgłych. Minister wojny domagał się sądu wojennego i oświadczył przytem, że wzburzenie między oficerami jest tak wielkie, iż na ich subordynacyę nie liczy, owszem obawia się jakiegoś pronunciamento, gdyż właśnie zebrali się oni w kasynie swojem w liczbie tysiąca i związali się słowem, że szablami będą dochodzili honoru. Podczas tej mowy ministra wojny zgłosili się redaktorowie wszystkich madryckich dzienników i oznajmili ministrom, że na wspólnej naradzie publicystów zapadła uchwała domagać się od rządu surowego ukarania oficerów i postawienia przy każdej redakcyi zbrojnej straży, jeżeli zaś tego rząd nie uczyni, to wszyscy publicyści wydadzą do ludności wspólną odezwę, tłomaczącą cały wypadek, a równocześnie przestaną wydawać dzienniki. Wówczas prezes gabinetu Sagasta oświadczył, że skoro minister wojny grozi buntem oficerów, a dziennikarze buntem ludności, to cywilny gabinet nie może stać u steru i powinien podać się do dymisyi. Zgodzili się na to ministrowie — i Sagasta zawiózł królowej rezygnacyę gabinetu. To była ostatnia przyczyna przesilenia, ale poprzedziła ją inna, o której dowiadujemy się z madryckiej korespondencyi w monachijskiej *Allg. Zg.* Czytamy w niej, że marszałek Martinez Campos, wróciwszy z pogrzebu arcyksięcia Albrechta, otrzymał od królowej-regentki zlecenie zbadać wiadomości o powstaniu na Kubie. Udał się tedy do ministra kolonii p. Abarzuzy i posłyszał od niego, iż powstanie jest nic nieznaczącą ruchawką, prostem rozbójnictwem, które za jaki tydzień będzie wytępione. Ale w tej rozmowie minister wspomniał o paru faktach, które uderzyły marszałka, bo był on przed laty na tej wyspie, zna jej strategiczne punkta, usposobienie ludności, znaczenie tamtejszych przywódców i t. d. Poprosił tedy o raporta gubernatora Kuby i z mapą w ręku począł je studyować, a potem orzekł, że powstanie jest już groźne, a lada dzień może się stać niepokonanem. Złożył więc odpowiednią relacyę królowej i ofiarował się jechać na Kubę. Królowa oczywiście zrobiła cierpką wymówkę gabinetowi, a ponieważ jednocześnie wybuchła awantura między oficerami a redakcyami trzech dzienników, *El Globo*, *Resumen* i *Heraldo*, przeto gabinet podał się do dymisyi.

Przepowiednia marszałka Martineza Camposa, dotycząca stosunków na Kubie, tymczasem się sprawdziła. Powstańcy opanowali dwie trzecie wyspy, mianowicie całą jej część południową i wschodnią. Hiszpania w rzeczywistości panuje tylko w Habanie i w paru portach, reszta kraju znajduje się pod władzą „junty narodowej“. Przybył nadto niepożądany zatarg ze Stanami Zjednoczonymi, wywołany napadem hiszpańskiego pancernika na amerykańską fregatę „Alliance“. Pancernik spotkał tę fregatę nieopodal brzegów Kuby, posądził ją o przemycanie broni dla powstańców, co jest bardzo prawdopodobne, nawet prawie pewne, więc rzucił się na nią, a gdy zaczęła zmykać, wystrzelił do niej trzy razy, lecz chybił i pościgu musiał zaniechać, bo fregata schroniła się w którejś zatoce Stanów Zjednoczonych. Wywiązała się już z tego sprawa dyplomatyczna. Rząd waszyngtoński zażądał surowego ukarania kapitana pancernika i oddania honoru fladze Stanów Zjednoczonych. Jest to więc historya przykra i upokarzająca dla Hiszpanii, nie dziw tedy, że się ona namyśla i szuka usprawiedliwienia, a podrażnione Stany Zjednoczone zaczynają okazywać sympatyą powstańcom na Kubie. Właśnie stamtąd przybyła do Waszyngtonu delegacya z prośbą o pomoc i opiekę od hiszpańskiego ucisku. Przyjęto ją życzliwie.

Tak się sprawa wikła i rozrasta do niebezpiecznych rozmiarów. W Madrycie postanowiono wysłać na Kubę nie dwa tysiące żołnierzy, jak chciał gabinet Sagasty, ale korpus 17-to tysięczny, jednak królowa zatrzymuje marszałka Camposa, bo i w kraju czyni się duszno, z łaski zbyt rozluźnionych rządów.

Sam Sagasta jest człowiekiem zręcznym i popularnym w kraju. Zdziałał on wiele dobrego przez to, że republikański obóz pogodził z monarchią i nawet samego Zorillę nakłonił do uznania dynastyi. Jedynym jego dużym błędem było powołanie do gabinetu dwóch republikanów, którzy z właściwą radykalistom brutalnością chcieli swe doktryny w życie wprowadzić. We Włoszech zmarły Depretis nieraz dobierał sobie ministrów, jakich mu było chwilowo potrzeba, a gdy chciał ich zmienić, podawał się z całym gabinetem do dymisyi i otrzymywał od króla polecenie złożyć nowy. To samo zrobił już kilka razy Sagasta. Zdaje się tedy, że i teraz to się powtórzy.

Piszą nam z Wiednia 18go marca:

Prezes Zaleski na wczorajszem posiedzeniu Koła złożył bardzo ważne i trafne oświadczenie. W dyskusyi bowiem nad wnioskiem posła Blocha, aby Koło wystąpiło w obronie konstytucyi, naruszonej ogłoszeniem konkursu na posadę chrześcijańskiego lekarza w Hallstadzie, prezes Zaleski oświadczył, że zadaniem Koła jest przedewszystkiem bronić autonomii Galicyi, obrona zaś konstytucyi w innych prowincyach przynależy tamtejszym stronnictwom. Mniejsza o powód tej dyskusyi. W każdym razie byłoby rzeczą dziwaczną, gdyby Koło polskie rozpoczynało akcyę z powodu zajścia w Styryi lub Górnej Austryi, które tamtejszym posłom wierno-konstytucyjnym nie dostarczyło pretekstu do interpelacyi. Ale bardzo ważnem wydaje nam się oświadczenie p. Zaleskiego z zasadniczych względów. Polacy zawsze byli najgorliwszymi autonomistami w tym duchu, że czuli się obowiązanymi bronić energicznie samorządu kraju. Jesteśmy najwierniejszymi poddanymi albo sprzymierzeńcami Austryi, najtroskliwiej dbamy o jej potęgę i w tym kierunku posłowie okazywali zawsze gotowość do wszelkich ofiar. Jednak przeszłość nasza narodowa, jakoteż teraźniejsze stosunki, wykluczają ewolucyę taką, abyśmy, zapominając o naszej odrębności, mogli wprost wejść do któregokolwiek innego stronnictwa austryackiego, stanąć pod którymkolwiek innym sztandarem austryackim, czy to wierno-konstytucyjnym, czy innym. Tę prawdę wygłaszali nasi najwytrawniejsi i najkonserwatywniejsi mężowie stanu i myśliciele, Grocholski, (w znanym aforyzmie o federalizmie!) jak Szujski i inni. Koło polskie jest jakoby delegacyą narodową do układów z innymi parlamentarnymi czynnikami monarchii i dlatego nie może się indentyfikować z żadnym z nich. Dzisiejsza konstelacya parlamentarna dlatego właśnie wydaje nam się tak właściwą, ponieważ najwyraźniej uwydatnia tę pozycyę Koła jako odrębnego, samodzielnego sprzymierzeńca, nie zaś frakcyi jakiegokolwiek innego stronnictwa austryackiego.

Niedawno temu podnieśliśmy, że najpomyślniejsze rozwiązanie kwestyi reformy wyborczej byłoby takie, któreby przyniosło starym austryackim prowincyom odpowiednią ustawę wyborczą, naszemu zaś sejmowi przywróciło prawo wyboru delegacyi, jakie posiada n. p. Chorwacya w obec sejmu węgierskiego. Przy teraźniejszej konstelacyi parlamentarnej urzeczywistnienie takiego ideału nie jest możliwe, to też jako roztropni politycy, nie możemy się przy nim upierać. Tylko nie trzeba nigdy zapominać o tej zasadzie prawdziwej autonomii Galicyi. Na innem polu podniósł ją dobitnie wczoraj prezes Zaleski. A podnosić ją od czasu do czasu jest bardzo zbawienną rzeczą, aby w codziennych pracach i sporach parlamentarnych nie zatarło się nigdy owo poczucie samodzielnego stanowiska Koła w Radzie państwa. Sprawa poruszona przez posła Blocha jest nam zarówno obca, jak kwestya cylejska, kwestya stanu wyjątkowego w Pradze, etc. Na takie kwestye obce nam i niedotyczące spraw kraju naszego, możemy się zapatrywać jedynie przez pryzmat jakoby dyplomatycznego i internacyonalnego interesu, ale nigdy przez pryzmat jakiejś sztucznej solidarności, czy to stronnictwa, czy szczepów. Wśród starszego pokolenia posłów naszych, którzy wzrośli w walce o samorząd Galicyi, owa świadomość odrębności narodowej była bardzo żywa; ona właśnie zapewniła nam nasze wybitne stanowisko w monarchii, a nie powinna się nigdy zatrzeć, jeżeli mamy to stanowisko zachować.

A propos najnowszego projektu reformy wyborczej, pono do I-szej klasy nowej 5-tej kuryi wyborczej mają być zaliczeni nietylko ci wszyscy wyborcy, którzy obecnie płacą mniej, niż 5 zł. rocznego podatku, lecz także ci, którzy obecnie płacą 5 zł., ale wskutek zamierzonej reformy podatkowej na przyszłość płacić będą mniej, niż 5 zł. podatku. Przy ogólnych wyborach r. 1879 było wyborców w miastach 191.934, w gminach włościańskich 1,049.415; wskutek reformy wyborczej roku 1882, która w tych dwóch kuryach zniżyła census wyborczy do 5 zł., — w pierwszej przybyło nowych 101.800, w drugiej 281.000 wyborców. Tylu więc mniej więcej wskutek reformy podatkowej z kuryi miejskiej i włościańskiej przeszłoby do I klasy nowej 5tej kuryi.

Dzienniki czeskie bardzo nieprzychylnie wyrażają się o jednomyślnej uchwale cieszyńskiej rady miejskiej, dotyczącej obowiązkowej nauki polskiego języka w szkołach publicznych. *Narodni Listy* tłomaczą tę uchwałę — jako środek, zmierzający do wykazania zbyteczności polskiego gimnazyum w Cieszynie itd. W każdym razie uchwała owa świadczy, że w Austryi antagonizm pomiędzy nami a Niemcami nie jest tak zacięty, jak w nas pragną wmówić gorliwi przyjaciele słowiańscy. A nadto jesteśmy niemal pewni, że gdyby w Radzie miejskiej Cieszyna rozporządzali większością młodoczesi, pod pretekstem spólności słowiańskiej opieraliby się stanowczo obowiązkowej nauce polskiego języka w szkołach publicznych!

Równowaga budżetu krajowego.

Utrzymanie równowagi budżetu krajowego jest bez zaprzeczenia jednem z ważniejszych zadań kraju. Zadanie to spada przedewszystkiem na Sejm, jako na organ powołany do uchwalania wydatków, obciążających coroczne budżety. Mniemamy przecież, że umysły

---

5)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Rozległość tego parku ogromna; zdumiewa nas po prostu, gdy po przebyciu rozmaitych ścieżyn już to ukrytych w masie zieloności, już wijących się w około jeziora, albo biegnących wzdłuż łąk niezmierzonych, na których pasą się trzody, dostrzeżemy po nad wierzchołkiem ruchomym szpalerów, pociąg kolei żelaznej, rzucony na dziesięć metrów w powietrze i pędzący po linii z metalu pomalowanego na czerwono.

Nareszcie powracamy do miasta. Park ten jest tylko ogrodem, przecinającym na dwoje jedną z alei, to jest siódmą. Cała ludność robotnicza krąży tu w każdą niedzielę po południu; wszyscy szukają odpoczynku.

W tym natłoku powozów nie spotkałem ani jednego t. z. pańskiego ekwipażu. Same omnibusy familijne, w których prawdziwy ścisk kobiet i dzieci, albo tilbury, powożone przez właściciela. Zauważyłem również nieznany mi dotąd rodzaj karyolki: skrzynia podłużna z koziołkiem mogącym pomieścić dwie osoby; ginie ona całkowicie pomiędzy czterema olbrzymiemi kołami, przerażająco cienkiemi; do tego zaprzęgają jednego konia, który leci jak wicher, zdaje się bez cnomonta, swobodny w uprzęży z cienkich pasów rzemiennych.

Patrząc na długie rzędy powozów, w których w ogóle tak wiele okucia, a to okucie takie nikłe, możnaby przypuścić, że to wyścig jakiś oszalałych pająków potwornej wielkości.

Ludzie jadący i przechodnie na ulicy, ubrani są dostatnio ale bez gustu. Nigdzie bluzy ani podartej odzieży zdradzającej nędzę. Mężczyźni niskiego wzrostu, szczupli, ruchy mają nerwowe. Kobiety również małe, nie odznaczają się zbytnią urodą.

W strojach kobiecych znać nadużycie barw jaskrawych i pewną przesadę, patrząc na tłum wydaje się, jakby się poruszał jakiś olbrzymi magazyn mód, ale wmieszawszy się w tę ciżbę czujemy, że nas otacza społeczeństwo zdrowe — ludzie pogodnego umysłu. Od czasu do czasu policyanci na koniach ukazują się między publicznością.

Nie wyglądają oni na takich, którzy tu są po to, aby pilnować, nie wygląda i publiczność na taką, która pilnowaną być potrzebuje. To czego tu doświadczam, to przedewszystkiem jakieś niejasne poczucie, że jestem niesłychanie, niesłychanie daleko, i że to kraj w najwyższym stopniu różny od wszystkich, które widziałem dotąd.

* * *

Poniedziałek. Kiedy ci ludzie myślą tutaj? kiedy kochają? kiedy umierają? Kiedy wreszcie znajdują chwilę, aby być człowiekiem, tylko człowiekiem, jak wołał stary Faust, a nie maszyną do pracy i ruchu?

Oto pytanie, jakie nasunęło mi się mimo woli po całodziennem rozglądaniu się w fizyognomii miasta. Aby zwiedzić jak najwięcej przesiadałem się ustawicznie z tramwajów elektrycznych do statków przewozowych. Pierwsze zowią tutaj *cable cars*, drugie *elevated*, ale nowo-yorska mania oszczędności słów zastępuje tę nazwę jedną tylko literą *L*. Jedne po drugich jeżdżą tak szybko, bywa się przerzucanym tak prędko z tramwaju do tramwaju, z pociągu do pociągu, iż doznaje się pewnego rodzaju odurzenia. Amerykanie zwiększają, podsycają i przyśpieszają do szaleństwa tę gorączkę ruchu naprzód, która doprowadza ludzi tutaj do szczególnego wynalazku, iż uruchomiają całe ulice. Owe tramwaje na linach drucianych, tramwaje elektryczne, koleje żelazne sprawiają wrażenie, że porusza się cała ulica. Nie zdążyłeś wskoczyć do jednego tramwaju już nadbiega drugi, a tak przepełniony, że gdybyś rzucił w górę dolara z pewnością nie doleciałby do ziemi. Ale pomimo, iż jest przepełniony, wsiadasz, umieszczasz się na platformie lub w środku, albo na stopniu, a tymczasem chłopcy w łachmanach, wynędzniali, pełni energii i podnieceni nerwowo znajdują sposób wślizgnięcia się do każdego z tych pojazdów i wagonów podczas biegu i wykrzykują tytuł dziennika, który nam przynosi już nie wiadomość dnia bieżącego, lecz bieżącej godziny i minuty. Edison zaczynał w ten sam sposób, tak przynajmniej twierdzi legenda.

Ileż tysięcy twarzy spotykałem w mych bezcelowych wycieczkach — twarzy, których nigdy więcej oglądać nie będę. Charakterystycznym rysem tych niezliczonych twarzy jest zupełny brak wyrazu w spojrzeniu. Jakże rażąco odbijają ci ludzie od dobrodusznego wyrazu oczu naszego omnibusowego towarzystwa, w którem wszyscy obserwują się i rozmowa zawiązuje się przy lada okazyi. Tutaj wzrok wszystkich zdaje się być utkwionym na wewnątrz, w jakiś interes niecierpiący zwłoki; mężczyźni i kobiety zaledwie wysiądą z tramwaju lub wagonu, pędzą przed siebie z szybkością, która nie pozwala wątpić, że im bardzo pilno być musi. Jeden z mych kolegów po piórze, służący mi dziś za przewodnika, utrzymuje, iż wszyscy ci ludzie nie śpieszą się więcej od przeciętnego Paryżanina.

— Jeżeli biegają tak prędko — rzekł do mnie — czynią to z przyzwyczajenia, manii czy newrozy. Zobaczysz pan, jak w hotelach lub restauracyi będą kupowali dziennik płacąc za niego o trzy centymy drożej, niż napisano w nagłówku, dlatego tylko, że nie chce się im wyjść po dziennik na ulicę...

To zbratanie niedbalstwa i ruchliwości widzę, obserwując złe wykończenie wozów tramwajowych, gdyż wygląd ich ma coś wspólnego z wyglądem ludzi. Ilekroć jednak idzie o wrażenia ogólniejszej natury, są one chaotyczne i przygniatają swym ogromem. Takie wrażenie też wywarł na mnie gmach, mieszczący w sobie biura wszelkich interesów i most, po którym przejeżdżają pociągi kolejowe.

Gmach zwie się „Equitable“ od nazwy towarzystwa ubezpieczeń na życie, które go wybudowało. Jest to olbrzymi pałac z fasadą marmurową, wznoszący się na końcu Wall-Street, ulicy miliarderów i w pobliżu cmentarza „Trinity Church“, gdzie spoczywa ukołysany gwarem miejskim i zgrzytem wagonów i tramwajów, wydawca pierwszej gazety w New Yorku, William Bradford. Co za grób dla dziennikarza!

Co się tyczy gmachu, to tylko cyfry mogą dać bodaj przybliżone pojęcie o tym olbrzymim ulu, zawierającym tysiąc biur! Tysiąc biur mieści się tutaj, dziesięć tysięcy osób dziennie używa windy, a i my korzystamy z niej także, aby zwiedzić budynek aż do samego dachu. Głuchy szum, panujący w tym ogromnym gmachu, ruch wchodzących i wychodzących, kurytarze krzyżujące się i ciągnące, zda się, bez końca — wszystko to składa się na jedno wrażenie osłupienia, prawie podziwu niemniejszego, niż wywołuje w nas widok całego miasta, gdy na nie patrzymy ze szczytu tego gmachu.

Wzrok się gubi w tej masie domów bez końca, błądzi po dwóch odnogach rzeki, otaczających wyspę, przez gęste tumany dymów rozróżnia oko praktyczną prostotę planu, szerokie aleje podłużne poprzecinane pod kątem prostym przez ulice, dzielące masy domów na równe grupy. Łatwo poznać to miasto, gdy się zrozumie ten jego rysunek.

Numer porządkowy ulicy, słowa „Est“ (wschód) lub „West“ (zachód), dostatecznie objaśniają i każdy wie od razu, czy ta lub owa ulica leży na prawo, czy na lewo od piątej alei („avenue“), a po dziesięciu metrach już wie, jak daleko ma iść, bo wszystkie prostokąty są równe. Dla nas, którzyśmy wzrośli w naszych stolicach nieregularnych, a pełnych powabu, rozrastających się na podobieństwo drzew, powolnie, z urozmaiceniem i wdziękiem, jak wszystko, co jest dziełem natury, dla nas Nowy Jork nie jest właściwie miastem. Jest to raczej plan sytuacyjny. Widok jego ztąd jest tak wielki, jednoczy w sobie taki olbrzymi stek wysiłków ludzkich, iż przewyższa naszą zdolność imaginacyi. Wydaje mi się, że śnię patrząc z za rzeki na dwa inne miasta, Jersey City i Brooklyn. To ostatnie jest tylko przedmieściem i ma 900.000 mieszkańców!

New-York łączy z Brooklynem most, wiszący nad odnogą morską. Już zdaleka olbrzym ten olśniewa każdego, jak jakieś widziadło architektoniczne, jedno z tych, które uwiecznił Piranese w swych tragicznych akwafortach. Widać okręty o wyniosłych kształtach przepływające pod nim i już to jedno wystarczy do wzbudzenia najwyższego podziwu.

A cóż dopiero, gdy staniemy na samym moście, gdy uczujemy drżenie tych potwornych krat ze stali i żelaza, popatrzymy na pociągi mijające się nieustannie w obu kierunkach, na statki parowe, przepływające w dole i na ciżbę pojazdów i pieszych. Wtedy musimy przyznać, że budowniczy mostu był wielkim artystą naszego czasu i że ci ludzie mają racyę, chlubiąc się swą odwagą, swem *go-ahead* (naprzód), nie znoszącem żadnego namysłu ni wahania.

To też mimowolnie nasuwa się pytanie, dlaczego Amerykanie uważają siebie za naród młody. Są niedawni — to prawda i rozglądając się w tem, czego zdołali dokonać, a nie zapominając o datach, dziwić się musi każdy temu tak świeżemu wystąpieniu ich na widownię, a z drugiej strony tak ogromnej sumie ich działalności. Ale bądź co bądź ta cywilizacya jest dziełem skończonem. Przebiegając dziś miasto, doznawałem ustawicznie wrażenia, że oglądam coś skończonego, a nie poczynającego się dopiero. To ich życie, to nie próbne kroki stawiane nieśmiało, to tryb stale przyjęty, który ma może swoje strony ujemne, ale ma także i wspaniałe.

To *go-ahead*, niezmordowane: „naprzód“, nie dotyczy tylko samych machin i pociągów kolejowych.

Muszę przerwać dziennik, by odpisać na 15 listów z prośbami o autografy i na sześć z prośbami o interwiewy. Te natarczywe nagabywania mogłyby mnie wzbić w dumę, gdybym nie wiedział, iż taki sam los czeka każdego cudzoziemca. Jeżeli tylko dzienniki zawiadomiły o twym przyjeździe, to kimkolwiek jesteś, choćby tylko człowiekiem głośnym przez jaki proces skandaliczny, musisz złożyć haracz, — podpisywać setkami swe nazwisko, lub mówić głośno, co sądzisz o kraju, którego jeszcze nie widziałeś. Dziś np. pewien reporter męczył mnie, abym mu powiedział moje zdanie o miłości w Ameryce. Tego chciał dowiedzieć się odemnie po czterdziestoośmiogodzinnym zaledwie pobycie w Ameryce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieobojętne na kierunek i sposób, w jaki są załatwiane sprawy publiczne, są upoważnione jednocześnie podnosić w tym przedmiocie głos, i zwracać nań uwagę czytającego ogółu.

Na spełnianie tego zadania, a ściślej mówiąc, tego obowiązku publicystyki najwłaściwsza jest chwila obecna, uprzedzająca zwołanie nowego Sejmu, mającego rozpocząć swą działalność w warunkach przez Sejm poprzedni wyjątkowo pod tym względem ułatwionych, — a mianowicie w obec doprowadzonej przezeń równowagi budżetu. Powszechnie wiadomo, że została ona okupioną bardzo wielkim kosztem, skoro dla dojścia do tego celu dług indemnizacyjny, wynoszący w r. 1890 złr. 34,500.000 zamiast zniknąć w r. 1898, musiał być rozłożonym na długi szereg lat, — a więc przez długi szereg lat pozostawiać opodatkowanych pod ciężarem opłacania procentów od skonwertowanego kapitału.

Daleką jest od nas myśl krytykowania tej operacyi finansowej, — wiemy bowiem, że w danej chwili na uzdrowienie finansów krajowych nie było innego lekarstwa; że przeto konwersya rzeczonego długu stawała się wtedy nieubłaganą koniecznością. Wiemy także, że operacya ta umożebniła przeszłemu sejmowi czynienie wydatków w szerszym niż poprzednio zakresie, na cele niepozbawione ogólniejszego znaczenia. Nie powątpiewamy wreszcie, aby wyznaczane przez tenże sejm bardzo znaczne sumy nie miały wpłynąć dodatnio na rozwój kultury krajowej. Wiemy jednakże, że gdyby w przyszłości zaszła znowu potrzeba uzdrawiania finansów krajowych, sejm podobnego lekarstwa jużby nie znalazł, gdyż na ponowną konwersyą długu krajowego już miejsca nie będzie; że przeto, w razie nieutrzymania równowagi budżetu, musiałyby znowu wzrastać ciężary opodatkowanych, bądź w sposób łagodniejszy przez zaciąganie nowych pożyczek krajowych, bądź w sposób ostrzejszy przez podwyższenie dodatków do podatków. Wtedy bowiem sejm nie znalazłby innych źródeł zasilania funduszu krajowego.

Pytanie, czy rzeczona równowaga jest na dłuższy czas zapewniona, lub czy przeciwnie należy mieć obawę, że zostanie wkrótce złamaną, jest widocznie wielkiej dla opodatkowanych wagi. Nadaje mu zaś aktualności jawnie uwydatnione usposobienie przeszłego sejmu: chwilowy zapas kasowy, przez wzmiankowaną konwersyę wytworzony, przeznaczał sejm na różne inwestycye w tak dalece przyśpieszonem tempie, a więc bez troski o przyszłe potrzeby kraju i bez badania, czy jego siła podatkowa będzie w możności je pokrywać, iż otwierając ostatnią sesyą sejmową, marszałek kraju poczytał za rzecz wskazaną, zaznaczyć niebezpieczne następstwa rzeczonego usposobienia, a zarazem przestrzedz, że ono zagraża zwichnięciem owej równowagi budżetu, okupionej tak wielkim kosztem.

Że tego rodzaju uwagi i przestrogi, zwracane do ciał zbiorowych, są zawsze bezskutecznemi, postaramy się uwydatnić w dalszym ciągu tego pisma. Że tenże los spotkał wzmiankowaną uwagę i przestrogę, zwróconą przez marszałka do kończącego swe dni sejmu, wykazuje porównanie ogólnej sumy w rubryce wydatków ostatniego budżetu, z takiemiż rubrykami budżetów lat poprzednich. Że wzmiankowane usposobienie przeszłego sejmu w kierunku uchwalenia wydatków zostało jeszcze wyraźniej uwydatnionem, wnosić wolno z przemówienia jeneralnego sprawozdawcy budżetu na licznem zebraniu posłów we Lwowie, które miało miejsce na kilka dni przed zamknięciem ostatnich posiedzeń. Jakoż, hr. Stanisław Badeni, kładąc nacisk na rzeczone usposobienie sejmu i zowiąc je **n e r w o w o ś c i ą**, nie taił obawy, że za lat 2 lub 3 równowaga budżetu będzie złamaną, jeśli ono nie ulegnie zmianie.

Łatwo więc pojąć, że w takiem położeniu sprawy, każdemu niespuszczającemu jej z oka narzuca się pytanie, czy nowy sejm, mający się zebrać w r. b., prawdopodobnie w składzie częściowo zmienionym, zdoła dojść do powściągliwszego usposobienia, a w razie przeciwnym, czy mogłyby znaleźć się jakie środki, zdolne skutecznie oddziaływać przeciw temu usposobieniu, a więc wpływać dodatnio na utrzymanie równowagi budżetu krajowego.

Podnosimy to pytanie w nadziei, że zwróci ono uwagę ludzi myślących, a przedewszystkiem tych, którzy zostaną wkrótce powołani do składu nowego sejmu. (C. d. n.)

Korespondencye.

Wiedeń 18 marca.

Nie da się zaprzeczyć, że powoli w szerokich warstwach ludności — i to nie rolniczej — a i w sferach rządowych budzić się zaczyna przekonanie o niemożliwości dalszej apatyi w obec smutnego stanu rolnictwa. Reforma podatkowa po części już z tego punktu widzenia wychodzi — ciężary większe spadać mają na kapitał ruchomy, a właściciel ziemi jak największemi cieszyć się winien względami.

Niestety ułatwienia na rzecz rolnictwa są jeszcze bardzo małe, a zamiary najlepsze rządu spotykają się z krytyką stronniczą i zaciekłą politycznych jego przeciwników, utrudniającą wielce postęp na tej drodze. W ciągu debat nad reformą podatkową słyszeliśmy, że odstąpienie trzech milionów zł. z dochodu osobistego podatku dochodowego (w razie gdyby dosięgnął cyfry 57 mil. zł.) krajom jest niesprawiedliwem, gdyż ma ono nastąpić w mierze takiej, w jakiej kraje opłacają podatek domowo-czynszowy i gruntowy (a nie: podatek dochodowy). Młodoczesi żalili się też, że ich kraj wyzyskanym zostanie na rzecz Galicyi. Tymczasem wedle obliczeń profesora Philipowicza, z wyjątkiem Szląsku i Dolnej Austryi, żaden kraj koronny nie otrzyma mniej, niż jego udział w podatku dochodowym wynosi. Vorarlberg, Karyntya i Kraina otrzymają taki procent przekazanych z nadwyżki dochodów tego podatku nad ustanowioną przez reformę granicę (54 milionów zł.), jaki procent stanowi opłacana przez nie kwota podatku dochodowego, w ogólnej sumie tego podatku, inne kraje otrzymają o 0·1—0·5% więcej, Czechy o 1·5%, Morawia o 1·9%, Galicya o 5·8%, Górna Austrya o 2·4% więcej! Szląsk otrzyma mniej o 1%, Dolna Austrya mniej o 13%. Z tego powodu posypały się różne artykuły żałośne na temat, że Wiedeń, który najwięcej płaci w całem państwie podatku dochodowego, bo blisko 27% ogólnej sumy, — największą też poniesie szkodę, bo otrzyma z nadwyżki — w stosunku do swoich innych podatków bezpośrednich — tylko 14%.

Zapomniano, że Wiedeń płaci ten podatek osobisto-dochodowy tylko dzięki uprzywilejowanemu swemu stanowisku, na które składają się ofiary wszystkich krajów koronnych i że słusznem jest przeto, aby po uwzględnieniu potrzeb państwa pewna część tych ofiar wróconą krajom została. W Wiedniu są banki wielkie, które żyją z prowizyi i procentów płaconych przez dłużników we wszystkich krajach koronnych, wiedeńskie władze centralne kosztują dziesiątki milionów rocznie a ich urzędnicy pobierają najwyższe w państwie pensye, które opłaca się z podatków całego państwa; nadzwyczajna opieka, jaką otacza rząd wiedeńskie szkoły wyższe, akademie, wszechnicę, szpitale, instytuta sztuki, muzea, też jest tylko możliwą dzięki opłatom krajów.

Gdyby obcięto te dochody wiedeńskich przeróżnych zakładów, gdyby uniemożliwiono takie ofiary na rzecz stolicy, jak subwencya 100 milionów zł. na budowę kolei miejskiej, portu zimowego, regulacyę Wiedenki, to z pewnością Wiedeń nie płaciłby najwyższej w państwie kwoty — w stosunku do swego obszaru i ludności — w pozycyi osobistego podatku dochodowego. O tem pamiętać należy, ilekroć słyszy się utyskiwania na upośledzenie Wiednia.

Na szczęście zdrowe zdanie w tych kwestyach przeważa w samym nawet Wiedniu. W ogóle krytyczny zmysł bardzo się podniósł w latach ostatnich i nie można już inteligentniejszym przynajmniej czytelnikom i słuchaczom opowiadać bajek o ucisku kapitału, o niemożności niższej stopy procentowej, o wypłoszeniu kapitalistów z kraju stawianiem im zbyt twardych warunków itd. Krytyka idzie czasem nawet za daleko może. Przed kilku dniami np. komisya budżetowa obradując nad upaństwowieniem telefonów, odrzuciła projekt rządu zaciągnięcia potrzebnej na to pożyczki 5 milionów w I-szej austryackiej Kasie oszczędności po 4¼ prc. (wraz z amortyzacyą), a to dlatego, że zdaniem większości komisyi, pocztowa kasa oszczędności dostateczny posiada już kapitał, aby mogła tę sumę pożyczyć po cztery procent (z amortyzacyą) a państwo przy dzisiejszym stanie kredytu nie powinno płacić więcej, niż cztery proc. Pożyczka ta ma być zamortyzowaną w 20 latach. Zaoszczędzenie ćwierć procentu na 5 milionach wynosi rocznie 12.500 zł., a w ciągu 20 lat — bez uwzględniania składanego procentu — dosięgnie 250.000. O takie więc sumy w państwowym budżecie zaiste drobne, walczy się już dziś, mimo, że naraża się może administracyę państwową na pewne wskutek tego niewygody większe, niż warta zaoszczędzona kwota. Podnieść jednak należy samą tendencyę jako bardzo słuszną.

I w innym kierunku najmniej tu spodziewana objawia się reakcya przeciw możnowładztwu kapitału. Kiedy przed rokiem rząd wniósł ustawę o zamianie 200 milionów papierowych pieniędzy na srebro i banknoty, spodziewano się w pewnych kołach, że jedno- i pięcioreńskowe banknoty dadzą się wymienić na koronówki i srebrne reńskie, pięćdziesięcioreńskowe zaś banknoty wymienione zostaną na banknoty dziesięcio-guldenowe. Najbiedniejsze warstwy ludności jak to wykazałem wtedy w kilku korespondencyach wiedeńskich w *Przeglądzie* — miały dostać zdewalwowane srebro i to nie nawet w reńskich, których się wybija 90 na kilogram, ale w koronówkach, w których idzie blisko 120 reńskich na tę samą wagę srebra czystego! Dziś kilogram srebra wart 50 zł. (w papierze), reński srebrny wart więc 55—56 centów (w papierze) a koronówka blisko 21 centów! To miało się dostać chłopom, biednym rękodzielnikom, małym urzędnikom i wszystkim tym, których budżet tygodniowy nie dosięga 10 zł., którzy zawsze w ręku mogą tylko mieć jako najwyższy papier pieniężny 5 złr. Bogatsze warstwy natomiast po otrzymaniu banknotów 10 czy 100 reńskowych za pięćdziesięcioreńskowe noty państwowe pewne były, że póki bank złotem zasilany będzie mógł płacić, póty żadna ujma im się nie stanie.

Udało się w rzeczy samej ściągnąć jednoreńskowe noty i wymienić na srebro. Kiedy jednak zaczęto i w kasach państwowych zatrzymywać 5-reńskowe noty i również wymieniać je na koronówki i reńskie srebrne, natrafiła administracya na nieprzewidziany opór, publiczność przestała wydawać piątki. Nie stało się to z żadnych obliczeń ekonomicznych, nie było skutkiem oszacowania niższej wartości srebra, ale po prostu stało się to pod dyktatem ruchu handlowego i potrzeb jego. — *Przegląd* napróżno domagał się w pierwszej chwili przedłożenia tej ustawy, aby przynajmniej zaprowadzono jak najrychlej tanie opłaty pocztowe za przesyłki srebra. Nie zrobiono tego — a dziś cała ogromna masa przesyłek pocztowych aż do 9 zł., musi się odbywać z pomocą przekazów pocztowych, a wysyłki zagranicę dawniej w listach poleconych możliwe i zbyt często praktykowane, zupełnie ustać musiały. Nie dziw więc, że publiczność nie chce wydawać piątek i woli je trzymać w pugilaresie, niż obrywać sobie kieszenie srebrem. Na zgromadzeniu niższo-austryackiego stowarzyszenia przemysłowców, doniósł bar. Czedik, że prezydyum tego towarzystwa otrzymało zapewnienie od ministerstwa finansów, iż niechce ono dalej ściągać 5-reńskowych not pieniężnych, że uznaje potrzebę dalszej egzystencyi podobnej kategoryi papierowych pieniędzy. Dziś obiega w pięcio-reńskowych notach 135 milionów złr. Oświadczenie ministra rzuca nowe zupełnie światło na zamiary rządu — jest to zwrot tak stanowczy, że po wyświetleniu jego bliższem, które zapewnie długo nie da czekać na siebie, będziemy musieli bardzo ściśle je rozebrać i określić całe jego znaczenie dla nas.

KRONIKA.

Lwów 20 marca

Dar. Gr.-kat. komitetowi parafialnemu w Zawałowie w pow. podhajeckim darował Cesarz 100 zł. na dokończenie budowy cerkwi.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystenta pocztowego, Władysława Kowarzyka, koncepistą pocztowym we Lwowie.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: Dotychczasowa nazwa stacyi obecnie upaństwowionej czeskiej kolei zachodniej „Praga B. W. B.“ z dniem 1 maja br. zmienioną zostaje i stacya ta od tegoż czasu nazywać się będzie „Smichów“.

Opieka nad emigrantami. Towarzystwo św. Rafała, którego celem jest opieka nad emigrantami, wysłało prof. dra Józefa Siemiradzkiego do Udine i Genuy, aby przekonał się na miejscu, jak się tam obchodzą z polskimi emigrantami zdążającymi do Brazylii.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kołomyi rozpisała z terminem do 15 kwietnia konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Wypadek. P. Duniewiczówna, córka radzcy apelacyjnego, wbiła sobie przypadkiem w ucho igłę. Ponieważ żadnego z lekarzy mieszkających w pobliżu nie można było zastać w domu, pomocy w tym fatalnym wypadku udzieliła stacya ratunkowa.

Z Berlina donoszą: „Mieliśmy sposobność usłyszeć w poniedziałek dnia 11 bm. kilka monologów, znakomicie wygłoszonych przez p. Wróblewskiego, artystę dramatycznego ze Lwowa, który przybył tu, poprzedzony dobrą sławą z powodu występów swoich w Bukareszcie, Wiedniu itd. Monologista nie zawiódł oczekiwań, owszem przewyższył je. P. Wróblewski wystąpi jeszcze w sobotę i przyszły wtorek“.

Polacy berlińscy ulegli tu małej mystyfikacyi, gdyż my we Lwowie o żadnym artyście dramatycznym Wróblewskim nigdy nie słyszeliśmy, niesłusznie więc ów pan podszywa się pod nazwę artysty dramatycznego sceny skarbkowskiej. Również w Wiedniu, o ile pamiętamy, żaden monologista Wróblewski nie występował.

Zaręczyny. Dnia 17 b. m. odbyły się w Krakowie kościelne zaręczyny między p. Edwardem Bonieckim a panną Maryą hr. Tyszkiewiczówną, córką hrabiny Izy z Tyszkiewiczów Janowej Tyszkiewiczowej. — Wieczorem odbył się na uświetnienie tej uroczystości rodzinnej wielki raut u hrabiny Andrzejowej Potockiej, siostry młodej narzeczonej, który zgromadził w pięknie, kwiatami udekorowanych salonach pałacu „pod Baranami“, nader liczne towarzystwo. Raut zaszczycony został obecnością księcia-biskupa krakowskiego ks. Puzyny.

Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego nadesłał nam następujące pismo: „Zarząd Towarzystwa uprasza Szanowną Redakcyę o łaskawe sprostowanie faktu, w kronice z dnia 19 marca *Przeglądu* niezgodnie z istotnym stanem rzeczy podanego, jakoby mianowicie z winy i opieszałości tegoż zarządu wypadek załamania się lodu pod synkiem dra Opolskiego zdarzył się na Szumanówce w sobotę 16 bm. Wypadek bowiem wspomniany miał miejsce już na ostatecznej kończynie, gdzie się nikt nigdy nie ślizga, od strony południowej stawu tj. tej właśnie, która stale od reszty lodu za pomocą przegródek na torze ustawionych, odgraniczoną jest zawsze i tak też odgraniczoną była i w dniu krytycznym wypadku, o którym mowa. Jeśli zatem, mimo takich ostrzegających znaków, niektórzy z młodzieży szkolnej zazwyczaj nie zważają na takowe, a w szczególności także i przy wzajemnem przeganianiu się w szalonym rozpędzie na oślep przeskakują te przegródki i wtedy samochcąc szwank odnoszą, to już zaprawdę, nie trudno rozstrzygnąć wtedy po czyjej stronie wina tego leży, że wypadek niestety zdarzyć się może. Bez wątpienia więc reporter faktu w mowie będącego, donosząc o tem, albo wypadł był sam z zwykłej równowagi umysłu, albo też mówił o rzeczy z perspektywicznego tylko zapatrywania się na nią, skoro w ocenie skutków i przyczyn omawianego zdarzenia, prawdziwe przyczyny przeoczył, a mówiąc o skutkach, z muchy słonia zrobił“.

Powyższe pismo podajemy w całości dla jego pięknego i malowniczego stylu. W dzisiejszych prozaicznych czasach rzadko się z takim spotykamy. Autora tego listu chcielibyśmy jednak zapytać, czy to w istocie jest tylko muchą, jeśli ktoś przy dwóch stopniach mrozu przez kilkanaście minut musi być w zimnej wodzie po szyję i czy muchą tylko byłaby choroba, która łatwo z przeziębienia powstaćby mogła. Zarząd Towarzystwa powyższem sprostowaniem wcale się nie obronił od czynionych mu w piśmie naszem zarzutów. Te miejsca bowiem, które dla ślizgających się grożą pewnem niebezpieczeństwem, powinny być tak odgrodzone od reszty toru, aby przez przegrody te nikt dostać się nie mógł. Jeśli zaś te przegródki są takie, że ślizgający się łatwo przez nie przesunąć się może, to nie stanowią one żadnej zapory, a nawet bardzo łatwo mogą być uważane za umyślnie położone przeszkody do ćwiczenia się w skakaniu. Mówimy o tej rzeczy nie „z perspektywicznego tylko zapatrywania się na nią“, lecz z doświadczenia, gdyż widzieliśmy, iż we wszystkich innych miastach zarządy łyżwiarskie w ten sposób odgradzają od reszty toru łyżwowego miejsca grożące niebezpieczeństwem.

† **Stanisław Biberstein Starowieyski**, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, urodził się w Galicyi w 1815 roku. Matka jego była z domu Badenianka, córka Stanisława, Rejenta kancelaryi koronnej. Pierwotne wychowanie otrzymał w domu wuja swego Kazimierza Badeniego, krajczego koronnego we Lwowie. Po ukończeniu nauk prawniczych wstąpił do urzędu; złączony przyjaźnią z Wacławem Zaleskim, Kraińskim, Władysławem Badenim, Agenorem Gołuchowskim i innymi mężami wybitnymi owej epoki, postanowił służyć krajowi na tej drodze, sądząc, że zdobyte w urzędzie doświadczenie i wiadomości, będzie mógł kiedyś, przy zmienionych warunkach, zużytkować dla dobra Ojczyzny. Starowieyski był wybornym urzędnikiem, gruntownym, ścisłym, pilnym i obowiązkowym, choć nie wolnym od pewnej pedanteryi, którą przez całe zachował życie. Służył on w Wiedniu w *Hofkanzlei* i we Lwowie w Namiestnictwie, a doprowadził do stopnia sekretarza. W roku 1851 opuścił służbę publiczną, ożenił się z hrabianką Zofią Jabłonowską i osiadł na wsi, oddając się całkowicie gospodarstwu i administracyi majątku. Nadeszła era konstytucyi; siłą rzeczy Starowieyski musiał wystąpić na pierwszy plan. Gołuchowski powołał go w roku 1860 wraz z innymi, mianowicie: Kraińskim i Polańskim do tak zwanej „ścieśnionej Rady państwa“. W tem ciele Starowieyski z doświadczeniem nabytem w urzędzie i znajomością stosunków krajowych, stanął od razu w pierwszym rzędzie pracowników na niwie parlamentarnej, a reprezentował kierunek autonomiczno-zachowawczy. Kiedy następnie rozpisano wybory do Sejmu, Starowieyskiego wybrała większa własność tarnowska. W Sejmie zasiadał lat kilkanaście, biorąc znakomity udział we wszystkich jego pracach; zdanie oparte na wielkiem doświadczeniu a wypływające z najgłębszego przekonania, było zawsze powagą, a nieraz rozstrzygającą posiadało władzę. Wymowa jego nie porywająca ani świetna, raczej surowa i poważna, była jednak nacechowana gruntowną zawsze znajomością przedmiotu i dobrą wiarą. Obywatelskie stanowisko Starowieyskiego rosło coraz bardziej w całym kraju. Po śmierci Bauma został on naczelnikiem pięknej instytucyi finansowej w Galicyi, mianowicie członkiem rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Po kilku latach pożytecznej działalności ustąpił, składając godność w młode i silniejsze ręce Artura Potockiego.

Kiedy po nagłem ustąpieniu Ludwika Wodzickiego z posady marszałka krajowego przeciągała się sprawa obsadzenia najwyższej magistratury krajowej, ówczesny minister dla Galicyi, Ziemiałkowski, napisał obszerny list do Starowieyskiego, ofiarując mu laskę marszałkowską i prosząc go usilnie o jej przyjęcie. Starowieyski jednak wahał się i nie mógł od razu powziąć stanowczej decyzyi; rzeczy obróciły się inaczej i nieodżałowanej pamięci Zyblikiewicz zasiadł na krześle marszałkowskiem. W roku 1887 Najj. Pan powołał Starowieyskiego do Izby panów jako dożywotniego członka; wiek nie pozwalał mu już brać udziału w posiedzeniach austryackiej Izby lordów, zaznaczył on jednak i tam dodatnio swoją obecność w sprawie wódczanej. Starowieyski, choć nie zasiadał już w Sejmie, ciągle pracował. Czerstwy zawsze i zdrów, pełen humoru dobrego i animuszu, z całą energią do ostatniej chwili kierował obszernem gospodarstwem, śledząc przytem pilnie przebiegu spraw krajowych i politycznych. Przez długi szereg lat był także prezesem Rady powiatowej krośnieńskiej. Starowieyski pozostawia wdowę, córkę poślubioną Morawskiemu z Poznańskiego i dwóch synów: Franciszka (księdza) i Stanisława, ożenionego z hr. Łubieńską. Pogrzeb odbędzie się we czwartek w Bratkówce. Na pogrzeb wyjeżdżają pp.: namiestnik Badeni, Stanisław Badeni i Włodzimierz Niezabitowski.

† **Sefer-basza**, czyli Władysław Kościelski, stryj znanego członka pruskiej izby panów, zmarł 17 b. m. na zamku swym Berchtoldstein pod Gleichenbergiem w Styryi. Był on przyjacielem zmarłego niedawno eks-chedywa egipskiego Izmaela-baszy i podczas panowania jego wywierał wielki wpływ w Kairze. Po usunięciu Izmaela z tronu, osiadł ś. p. Władysław Kościelski w Styryi, nabył stary zamek rycerski Berchtoldstein, urządził go z ogromnym przepychem i przyjmował w nim wielu znakomitych gości. Izmail często całe lata spędzał u niego, a na zimę z nim razem przenosił się do Paryża. Ś. p. Władysław Kościelski był pierwszym katolikiem, który nie porzuciwszy wiary zajął w tureckiej, a potem egipskiej służbie bardzo wysokie stanowisko.

Zamek Berchtoldstein jest jednym z najbardziej godnych widzenia starych zamków w Austryi. Nie pociąga jednak ku sobie jego architektoniczna piękność, lecz wewnętrzne urządzenie, o którem opowiadają prawdziwe cuda. Sława o pięknościach ukrytych w tym zamku głośną była i szeroką i chociaż Berchtoldstein leży zdala od stacyi kolejowej, mimo to był on celem podróży wielu turystów, którzy nie żałowali trudów, aby tylko zwiedzić ten prześliczny zamek, prawdziwe muzeum najpiękniejszych rzeczy. Gospodarz zawsze bardzo chętnie pozwalał na zwiedzenie swej posiadłości.

Opisać wszystkich skarbów, jakie się kryją w murach starego zamku w Berchtoldsteinie prawie niepodobna, gdyż takie ich tam mnóstwo. Zajmują one przeszło 20 olbrzymich sal. Sale te otoczone są szerokim korytarzem, do którego przystępu bronią dwa olbrzymie wypchane niedźwiedzie. Ściany korytarza pokryte są rogami jeleniemi, trofeami myśliwskiemi gości zmarłego Sefera baszy. Przy każdej parze rogów przybitą jest deszczułka, objaśniająca, kiedy zwierzę padło i kto je zastrzelił. Z owych 20 sal każda jest urządzona w innym stylu. Tu widzimy staroniemieckie jadalnie i sale rycerskie, tam francuskie budoary i salony z niezwykłą urządzone elegancyą, tu według angielskiej mody urządzony pokój do pracy i prywatne biuro właściciela zamku, tam znów wabi twe oko piękna, po turecku urządzona fajczarnia itd.

Elegancya i przepych, jaki tu wszędzie napotykamy, wprawia w zdumienie. Stąpasz po dywanach wartych setki tysięcy; naokół wszędzie na stołach, na ścianach, na szafach, widzisz najrozmaitsze drobiazgi, a każdy z nich jest prawdziwem arcydziełem sztuki i reprezentuje ogromny kapitał. W jednej z szaf widzisz zbiór najdroższej sewrskiej porcelany, na ścianach wiszą warte tysiące gobeliny, na których wydziergana jest cała starożytna historya; na stołach stoją olbrzymie japońskie wazy z emaliowanego bronzu, srebra i marmuru; wreszcie na ścianach wiszą obrazy najlepszych mistrzów świata, przeważnie artystów polskich. Dzieł polskich malarzy i rzeźbiarzy znajdujemy tu bardzo wiele.

W zbrojowni, która w 40 szafach mieści broń wszystkich wieków i narodów, ustawionych jest ośm olbrzymich marmurowych biustów polskich bohaterów i poetów, a między innymi prześliczny biust Stefana Batorego. Na jednej ze ścian wiszą w tej sali dary, jakie zmarły Sefer-basza otrzymał od rozmaitych monarchów świata, a więc wysadzane drogiemi kamieniami honorowe szable od Cesarza Franciszka Józefa, sułtana, cesarza Napoleona III, księcia Walii, szpilki brylantowe itp.

Trudno w istocie ocenić ile wartem jest całe urządzenie zamku. Znawcy samą zbrojownię oceniają na przeszło dwa miliony franków.

Stajnia berchtoldsteinska należy do najpierwszych i z pewnością nie jeden z monarchów nie ma takiego zaprzęgu prawdziwych arabów, jakim jeździł zmarły Sefer-basza.

O ś. p. baronie Schorlemer-Alst przywódzcy niemieckiego centrum parlamentarnego, zwanym „królem chłopów westfalskich“ pisze *Kuryer Poznański*:

„Z baronem Schorlemerem zstępuje znowu do grobu jeden z owych wielkich przywódzców centrum, którzy w ciężkich czasach walki kulturnej prowadzili to stronnictwo od zwycięstwa do zwycięstwa. Po Windthorście i Mallinkrocie zażywał zmarły przez pewien czas największej powagi w stronnictwie. Już za życia Windthorsta wspominano o pewnych starciach pomiędzy Schorlemerem a demokratycznie usposobionymi członkami lewego skrzydła centrum, ale niezrównanej zręczności Windthorsta udawało się zawsze zwaśnionych pogodzić. Po śmierci „małej ekscelencyi“ zaznaczyły się wyraźniej przeciwieństwa i wreszcie zakończyły się ustąpieniem Schorlemera (1891 z parlamentu, a r. 1893 ze sejmu).

„Dla nas Polaków była to postać nader sympatyczna, mianowicie dla swej rycerskiej prostoty i prawości, a choć raz (w 1887) wystąpił przeciwko nam nieprzyjaźnie w sejmie z powodu znanego adresu do ś. p. ks. arcybiskupa Dinlera, to wiemy, że uczynił to w najlepszej wierze. Zkądinąd zresztą złożył tyle dowodów prawdziwej dla nas życzliwości, że to jedno zajście nie powinno go pozbawić szczerego uczucia wdzięczności, jaka mu się z naszej strony należy. Urodzony 1825 roku, dożył nieboszczyk 70 lat życia. Odznaczał się wielką uprzejmością. Posiadał staranne wykształcenie i był jednym z najdzielniejszych mówców w parlamencie, do którego należał od r. 1875 do 1891. Przed kilkunastu dniami powołany został do rady stanu. Ś. p. Schorlemer umarł na influencę.“

Kinetoskop, wynaleziony przez Edisona, o czem swojego czasu donosiliśmy, przedstawiono w londyńskim klubie prasy. Jest to aparat do tego stopnia wydoskonalony, że się po prostu oczom wierzyć nie chce. Zaglądając przez szybkę aparatu, kierowanego przez maszynę elektryczną, widzimy odfotografowane ruchome sceny z życia, dające najzupełniejsze złudzenie rzeczywistości. Naprzykład scena u golarza w Nowym Jorku. Golarnia. Wchodzi jakiś jegomość, siada na krześle, golarz rozrabia mydło, zaczyna golić. Wchodzi tymczasem murzyn, siada na uboczu, wyjmuje gazetę i zaczyna czytać. Wchodzi ktoś trzeci, rozbiera się, siada i zapala papierosa (widać nawet dym). Murzyn znalazł w dzienniku coś bardzo zabawnego, zbliża się do swego sąsiada, pokazuje mu dziennik i obaj śmieją się do rozpuku. Nareszcie wstaje jegomość, którego przez ten czas dokładnie ogolono i — obraz znika. Potem Anglik i Angielka tańczą szkockiego. Obracają się w lewo, w prawo, ona zatrzymuje się, aby podnieść zawadzającą jej suknię, tańczą znowu itd. Jest to szereg błyskawicznych zdjęć z natury, w liczbie około 600, które tak szybko się obracają, że oddzielne momenty zlewają się w pasmo ruchów, dające złudzenie rzeczywistości.

Z Grzymałowa otrzymaliśmy pismo zaopatrzone podpisami około 120 mieszczan tamtejszych i wyrażające uznanie komendantowi miejscowego posterunku żandarmeryi p. L. Ujwaremu, któremu Grzymałów zawdzięcza energiczne stłumienie cholery.

W Krakowie weszła na repertoar tamtejszego teatru sztuka utalentowanego artysty naszej sceny p. Adolfa Walewskiego: „Górą Radziwił“. Krytyka i publiczność przyjęła ją równie sympatycznie, jak swego czasu we Lwowie.

Ze stowarzyszeń. Dnia 31 bm. odbędzie się walne zgromadzenie stowarzyszenia rzemieślników chrześcijańskich „Postęp“.

W Czytelni katolickiej (Kopernika l. 5) wygłosi we czwartek 21 b. m. p. Maksymilian Thullie pogadankę p. t.: „Socyalizm w Galicyi“ (sprawozdanie).

Stan powietrza. T. o 8 rano +2° R. w poł. +5° R. Bar. 746. Spada. Śnieg i deszcz na przemian.

Kłopoty z meldowaniem.

Nowy służący meldując: — Pan Silberstein, pani Silberstein, panna Silberstein młodsza, panna Silberstein starsza.

Pani domu (do służącego cicho:) — Niech Jan nie melduje każdego z osobna, lecz na przyszłość niech mówi po prostu: pan i pani Silberstein z córkami. Im króciej, tem lepiej.

W tydzień potem przychodzą z wizytą pan i pani Korona z córką.

Jan melduje: — Państwo Półtora guldena!

Korespondencya Administracyi. *WPan Zygmunt Jaworczyk w Przemyślu.* Prenumerata kwartalna *Przeglądu* wynosi nie 3 złr. ale 3 złr. 30 ct. Kto przeto przysyła tylko 3 złr., ten albo musi przysłać dodatkowo 30 ct., albo zostaje **w p i s a n y w p o c z e t p r e n u m e r a t o r ó w n i e n a t r z y, a l e t y l k o n a d w a i p ó ł m i e s i ą c e.** Kwota 3 złr. 30 ct. zaledwie dosięga naszych własnych wydatków i nie daje absolutnie żadnego zysku.

Teatr. Dziś we środę „Jak myślicie“, komedya fantastyczna w 4 aktach a 6 odsłonach Kazimierza Zalewskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Nazwisko Paderewskiego, jako wirtuoza i jako kompozytora, spotykamy teraz prawie codziennie na szpaltach zagranicznych dzienników. O fenomenalnem powodzeniu koncertu jego w Dreźnie donieśliśmy niedawno w paru słowach. Z obszernych sprawozdań, jakie nadeszły ztamtąd, dowiadujemy się, że było to prawdziwe święto dla muzykalnego Drezna. „Wielkie afisze, powiada jeden z rodaków naszych, który był na tym koncercie, oraz mnóstwo fotografii, oznajmiły nam przyjazd największego dziś muzyka i kompozytora, Paderewskiego. Tydzień przed koncertem bilety były wykupione. Cudem otrzymałem w ostatniej chwili bilet w drugim rzędzie krzeseł. Pyszna sala opery była przepełnioną. Król, ministrowie, cały świat dyplomatyczny, arystokratyczny i artystyczny zgromadził się, by w trzygodzinnym koncercie nasycać się tą niesłyszaną, niezrównaną grą polskiego mistrza. Banalne wyrażenie, iż grał jak anioł, wydaje się na razie jedynie stosownem i należycie określającem to potężne wrażenie, jakie słuchacze odebrali. Po mistrzowskiem odegraniu kilku utworów Szopena i Szumana wystąpił Paderewski z własnemi kompozycyami. Punktem pierwszym był koncert, w którym artyście naszemu znakomicie towarzyszyła orkiestra tamtejsza, a w którym znalazło się wszystko, czem dusza genialnego twórcy chciała się podzielić z audytoryum. Były tam marsze i pobudki wojenne, strzały armatnie i modlitwy pełne łez, kwilenie tak tęskne, jak muzyka wiejskich komarów odzywająca się cichym, letnim wieczorem, to znów tentent pędzącej konnicy, walka rozpaczy z nadzieją i wreszcie, jak w ostatnich akordach Jankla mickiewiczowskiego, uroczysty hejnał zwycięstwa. Wsłuchany w ten cudowny śpiew, gdy przechodziłem z artystą jego uczucia: radości, bolu, cierpienia, entuzyazmu i apatyi, nadziei, rozpaczy, zwycięstwa i tryumfu, przemknęły mi się przez myśl szczegóły koncertu, który się równocześnie rozgrywał w murach sejmu pruskiego z tą tylko różnicą, że tam się nuta nie zmienia, ale ciągle jęczy tą samą skargą, tą samą walką, wytrwałością, cierpliwością i nadzieją. Posłowie nasi po raz setny domagali się praw dla polskiego języka i dla religii katolickiej, a na to powstali Tiedemani, twierdząc, że Niemcom grozi zalew elementu polskiego i czarnemi barwami malując niebezpieczeństwo przewagi naszego narodu. Mieli słuszność ci nowożytni rycerze, bo oto tego samego może wieczora, zdarzyło się, że jeden Polak sam zdobył Drezno, wziął w niewolę króla, jego ministrów, kilka tysięcy Sasów, Amerykanów i Anglików! Po oklaskach i wywoływaniach, powtarzanych bez końca, Paderewski usiadł raz jeszcze do fortepianu i zagrał prześliczną kołysankę, tak rzewną i melodyjną, że zapomniało się o polityce, o Tiedemanach, o wszystkiem“.

W parę tygodni potem grał Paderewski w Paryżu. O występie tym donoszą: „W Concert Lamoureux przy Polach Elizejskich odbył się długo oczekiwany koncert Paderewskiego. Od bardzo dawna Paderewski nie dawał się już słyszeć w Paryżu. Teraz, kiedy po nowych tryumfach w Anglii i Ameryce zdecydował się wreszcie przyjąć udział w najwybitniejszym koncercie sezonu, nic dziwnego, że amfiteatr zapełnił się tłumami czcicieli; świat artystyczny, arystokracya, Anglicy i kolonia polska, tj. sfery, w których Paderewski czczony jest najbardziej, znalazły się przy Polach Elizejskich. Paderewski grał jeden tylko utwór własnej kompozycyi „Fantazyę polską“. Efekt sali olbrzymiej i zapełnionej po brzegi, a tak cichej, jak gdyby nikt nawet oddychać nie śmiał, zawsze robi wielkie wrażenie, tem bardziej, jeżeli w tej ciszy pełnej niemego uwielbienia płyną dźwięki nieziemskie, jakie dziś jeden tylko Paderewski potrafi wydobyć z fortepianu, jak Sarassate ze skrzypiec. Fantazya Paderewskiego, pełna zadumy i słowiańskiej melancholii, była dla publiczności paryskiej czemś zupełnie nowem; to też dzienniki rozpisały się o niej szeroko, nazywając ten utwór indywidualnym, niezmiernie oryginalnym itd. Dla garstki jednak polskich słuchaczów miało to jeszcze inne znaczenie. Kiedy orkiestra lub fortepian powtarzały polskie ludowe motywa, kiedy pieśń stawała się coraz smętniejszą, aż do białoruskich tonów znękania i niewoli, kiedy później pod koniec z tych skarg i niewyszukanych ale serdecznych żalów wybiły się znowu ostrzejsze, śmielsze tony pobudki wojennej... serce słuchacza Polaka przebywało skalę nastrojów, które, choć są nam powszednie, zawsze jednak mieć będą najwyższy urok ze wszystkich czarodziejstw wielkiego artyzmu. Nie można również wystawić sobie wrażenia koncertu Paderewskiego, nie mając w pamięci prześlicznej jego głowy o jasno lnianych obfitych włosach i szlachetnym zarysie twarzy szczerej i natchnionej, a tak dziwnie podobnej do twarzy bohatera „Lituanii“ grottgerowskiej. Entuzyazm publiczności nie czerpał zresztą z tych źródeł, a był pomimo to wprost niebywały. Podobne oklaski słyszałem raz tylko na koncercie Sarassate-

go, trwały jednak wtedy o połowę krócej. Pięć razy wywoływano Paderewskiego, wreszcie powrócił znowu na estradę. W chwili, kiedy sala rozentuzyazmowana uciszała się, w kilku miejscach rozległy się okrzyki „Vive la Pologne!“

O śmierci Stanisława Niedzielskiego, w którym muzyka polska straciła jednego ze skromnych wprawdzie, ale zasłużonych przedstawicieli, donieśliśmy w ubiegłym tygodniu kilkoma słowy. Tu należy mu się obszerniejsze wspomnienie. Śp. Niedzielski, zdolny kompozytor, pracowity i sumienny nauczyciel śpiewu, pierwszy dyrektor opery lwowskiej, już jako młody chłopiec poczuł w sobie iskrę powołania artystycznego i w gronie kolegów akademickich utworzył kółko śpiewackie, które między rokiem 1860 a 1870 we Lwowie obudziło powszechne uznanie dla swoich produkcyi wokalnych w teatrze i na koncertach. Początkowo Niedzielski kształcił się na śpiewaka i występował nawet z powodzeniem na scenie i estradzie w Pradze i kilku miastach niemieckich. Po ukończeniu studyów wokalnych w wiedeńskiej Hofopern-Schule i teoretycznych u Krenna, w roku 1872 powołany został przez dyrekcyę teatru hr. Skarbka do zorganizowania opery. Było to w czasie, gdy ster teatru z rąk Adama Miłaszewskiego przeszedł w ręce konsorcyum obywatelskiego. Niedzielski z zapałem zabrał się do trudnego dzieła i w kilka tygodni stworzył ansambl z pierwszorzędnych solistów i karne chóry. Do składu trupy, zorganizowanej przez Niedzielskiego, weszli wówczas Teodozya Jakowicka, Marya Kwiecińska, Cieślewski, Kohler i Borkowski. W przedstawieniu inauguracyjnem Niedzielski wystąpił sam w roli Janusza, a w drugiem przedstawieniu śpiewał Walentego w „Fauście“. Głos miał sympatyczny, o szlachetnym dźwięku, ale za małej skali na scenę skarbkowską. Nie długo trwała dyrekcya Niedzielskiego: po przejściu teatru w ręce St. Dobrzańskiego usunął się z zajmowanego stanowiska i przeniósł się do Krakowa, gdzie objął dyrekcyę świeżo zawiązanego Towarzystwa muzycznego. Wezwany na dyrektora „Lutni“ w Łodzi porzucił Kraków i przeniósł się do tego fabrycznego miasta, zkąd przy końcu 1889 przybył do Warszawy i tam osiadł na stałe. Jako kompozytor uprawiał głównie formę lżejszą kompozycyi, zwłaszcza pieśni, których napisał znaczną liczbę na jeden głos oraz na chóry męskie i mięszane. Wiele z nich zdobyło sobie popularność dzięki swej melodyjności, a jedna z jego piosnek choralnych na tle pastuszej fujarki zaliczoną została do repertoaru wiedeńskiego Männer-Gesangvereinu. W roku 1890 na konkursie „Lutni“ warszawskiej otrzymał pierwszą nagrodę za opracowanie trzech melodyi ludowych, a w parę lat potem zyskał również pierwszą nagrodę za skomponowanie „Hasła“ dla łódzkiej „Lutni“. Dorobił nadto melodye do wielu pieśni Gawalewicza i Bałuckiego, a niemałe zasługi położył jako autor doskonałego śpiewnika dla dzieci. Jako człowiek, posiadał sympatyę wszystkich, którzy go znali; jako muzyk, odznaczał się szczerym idealizmem i wielką pracowitością. Pracował do ostatniej chwili. Na pulpicie jego pianina znaleziono ostatnią pieśń, noszącą ślady niedawnego wykończenia. Pieśń bez tytułu posiada tylko ogólnikowy napis muzyczny „andante religioso“. Tekst jej brzmi:

„Tyś chyba widział w noc księżycową
Otwarte niebo nad twoją głową
I wśród liliowych gajów tam w górze
Chodzącą Pannę Świętą w lazurze.

„Tyś chyba słyszał anielskie głosy,
Co przenikały nawskróś niebiosy
I rozbrzmiewały na przestwór cały,
Niby skowronne rankiem hejnały.

„Tyś chyba widział w przedświty ranne
Idącą z Dzieckiem Najświętszą Pannę
Po mlecznej drodze w blaskach nad głową
Między Kalwaryą...

Pieśń ta, wyryta w sercu śpiewaka, jakby na obronnym ryngrafie, była ostatnim dźwiękiem artystycznym, łączącym duszę jego z doczesnym padołem; ona też będzie mu tarczą przed obliczem Boga, przed którym korzą się wszyscy — zarówno geniusze, jak zwykli pracownicy.

W chwili, gdy przez śmierć Niedzielskiego utworzył się wyłom w muzykalnym światku Warszawy, wyłoniły się dwa nowe i dużo zapowiadające talenta. Jakby dla konkurencyi rozmaitym małym koncertantom zbierającym przedwczesne laury na estradach, są to... cudowne dzieci. Siedmioletnia pianistka Felicya Reichman i dziesięcioletni skrzypek Maksymilian Gibiński wystąpili po raz pierwszy z koncertem w Warszawie. Krytyka tamtejsza zaznacza, że pomimo, iż w ostatnich czasach wskutek częstego pojawiania się przedwcześnie wybujałych talentów, tego rodzaju produkcye straciły początkowy swój urok, jednakże występ tych dzieci, a osobliwie Felci Reichman, wprawił słuchaczy w zdumienie. Mała ta osóbka posiada wielocznie ogromny talent, rączka jej, pomimo, że mikroskopijna, nie jest wcale słaba i wiotka, przeciwnie palce są elastyczne, sprężyste i już teraz bardzo dobrze ułożone. Ze szczególnym naciskiem podnosi krytyka warszawska fakt, że co się tyczy poczucia muzykalności, mała wirtuozka jest nad wiek rozwiniętą i w grze zaznacza już dziś rodzaj indywidualności. Siedmioletnia pianistka, która jest uczenicą muzyka warszawskiego p. Oberfelda, wykonała na koncercie kilka drobnych utworów, zastósowanych do ręki i siły dziecka, ale wykonanie odznaczało się zupełną poprawnością i swobodą. Gibiński wychowanek warszawskiego konserwatoryum objawia nadzwyczajną zdolność do gry skrzypcowej: ton ma ładny, technikę już teraz dość rozwiniętą, ale wymagającą jeszcze pracy. Krytyka zarzuca malcowi zbyt efektowne traktowanie gry. Gibiński grał *allegro* z koncertu *e mol* Rodego.

Niestety nie można być pewnym, czy te cieplarniane roślinki nie zostaną przedwcześnie ścięte szronem. Tylu już spekulantów albo nieopatrznych opiekunów zabiło w samym początku przejawiający się talent dziecięcy, że trudno nie mieć obaw, ile razy ukaże się nowy taki meteor muzyczny. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknął tego losu Józef Hofman. Po siedmioletnich studyach i pilnej pracy ukazał się znów na estradzie. Z cudownego dziecka zrobił się młodzieniec, zapalony i po najwyższe laury sięgający artysta. Przed kilku dniami otrzymaliśmy wiadomość o koncercie Hofmana w Dreźnie. Wypadł on tuż po występie Paderewskiego, uwieńczonym tak olbrzymiem powodzeniem. Po Paderewskim grać to rzecz nie łatwa, pisze jeden z uczestników owego wieczoru, dlatego przyznaję się, iż idąc na koncert, więcej ciekawy byłem kompozytora, niż jego gry. Tymczasowo przekonałem się, że i kompozytor sympatyczny i gra znakomita. Technika nadzwyczajna, uczucia dużo. Z wielkiem zrozumieniem klasycyzmu oddane waryacye Haydna, subtelnie i z uczuciem wykonana *d mol* sonata Webera i 3 fantazye Szumana tworzyły pierwszą część koncertu. W drugiej części zagrał nam artysta sonetę H-moll Szopena i z werwą i humorem contredance Rubinsteina. Z własnych kompozycyi uraczył nas Józef Hofman, bardzo zgrabnie wypracowanem Impromptu i ślicznym, do serca przemawiającym mazurkiem, który na ogólne życzenie powtórzony, wszystkich zachwycił.

Nie wszystkie jednak koncerty mają takie powodzenie. W Warszawie np. z bardzo małym sukcesem wykonano niedawno kompozycyę *c dur* op. 62 czeskiego „doktora muzyki“ Dworzaka napisaną na kwartet smyczkowy. Kwartet ten nie zrobił wrażenia a jeden z dowcipnych warszawskich kronikarzy radzi, aby Dworzak na swojej kompozycyi napisał następujące motto:

Tak pośród pierzchliwej fali
Przez wieczne lecąc bezdroża
Ani wzbić się pod niebiosa
Ni dotknąć ziemi nie może.

Symbolizm, który przyszedł na świat w szacie poezyi pod opieką Baudelaira, Verlaina i Maeterlinka, a następnie pojawił się w malarstwie jako jeden z najnowszych kierunków, teraz wypływa także na fali tonów. O pierwszym objawie symbolizmu w muzyce donoszą z Francyi. Powszechną ciekawość obudziła tam wykonana na jednym z koncertów nowa kompozycya młodego muzyka Charpentiera pod tyt. „Fausses impressions,“ ze słowami symbolicznego poety Pawła Verlaine'a. Charpentier należy do kompozytorów, lubujących się w różnych uczonych efektach i niezwykłych pomysłach, a próbę tego rodzaju dał w granych również tej zimy „Impressions d'Italie“. Utwór, grany na wspomnianym koncercie, jest już drugim z rzędu w szeregu impresyonistyczno-realistycznych, a treść jego jest następująca: Na tle smętnej melodyi skarg więźniów odzywa się zdala (za sceną tenor solo) głos nadziei. Wywołuje on nagle akordy pełne skargi; chór naśladuje szlochania. Głos zdala zwiastuje z siłą wolność, chór za sceną śpiewa pierwsze takty marsylianki i jakby w odpowiedzi na nie głuchy wyraz rozpaczy i złorzeczeń mięknie, zamiera i przechodzi powoli w pieśń miłosną. Lecz śpiew marsylianki milknie, a chór coraz silniejszych i groźniejszych skarg złowrogo rozbrzmiewa pełnemi akordami. Druga część, zatytułowana „Ronde des compagnons,“ składa się z solowego śpiewu szyldwacha, którego akompaniament tworzy kichanie, chrząkanie, a nawet kaszel (mające przedstawiać życie wewnętrze więzienia) i stałe: „pst, pst“ chóru, nakazujące spokój. Trudno zaprzeczyć, że jest to próba ciekawa, ale rodzaj ten, jeśli w ogóle ma widoki rozwoju, daleki jest jeszcze od doskonałości; niektóre zaś naturalistyczne jego wybryki wywołują wrażenie wprost komiczne.

Muzyka operowa dostarczyła w ostatnich tygodniach dwie nowości. Saint Saëns, który wyjechał w zeszłym miesiącu bardzo daleko, bo aż do Kochinchiny, donosi z pokładu parowca „Sanghalien,“ że wykończył już operę „Brunhilda,“ która będzie graną w jesieni w Paryżu. Z Hamburga donoszą o wystawieniu tam nowej opery Niemca, osiadłego w Ameryce, Oskara Kleina. Muzyka odznacza się liryzmem i wielką melodyjnością. Opera nosi tytuł „Kenilworth,“ treść jej została zaczerpnięta ze słynnej powieści Walter Scotta. Największe powodzenie osiągnął kwintet w akcie trzecim. Główną partyę odśpiewała primadonna pani Klafsky. „Halkę“ Moniuszki śpiewano przed miesiącem w Tomsku na Syberyi. Tytułowa partya spoczywała w rękach pani Iwanowej. Jest to więc już drugie miasto, w którem „Halka“ tego roku wyrobiła sobie lub wyrabia dopiero prawo obywatelstwa scenicznego, gdyż jak wiadomo operę naszą mają grać także w Frankfurcie z p. Bandrowskim.

Muzyka operetkowa znajduje się naprawdę w stanie zupełnej dekadencyi. Pisze się w tym rodzaju tak mało jak nigdy dotąd, a mimo to żadna nowość nie jest w stanie zdobyć sobie trwałego powodzenia. Są to wyłącznie rzeczy, nie przechodzące granic mierności. W wiedeńskim teatrze *An der Wien* grano wodwil raczej niż operetkę pt. „Szansonistka“. Libretto wyszło z pod pióra spółki Leon i Waldber, muzykę dorobił Dellinger, autor „Don Cezara“. Bajka polega na bardzo niewybrednem *qui pro quo*: szansonetka występuje w roli gosposi mieszczańskiej a gosposia w roli szansonetki. Przypomina to trochę starą popołudniową sztukę, zlokalizowaną u nas p. t. „Majstrowa z Chorążczyzny“. Jedynym muzykalnym numerem jest zgrabna parodya „Sycyliany“, w ogóle zaś operetka nie przynosi nic nowego ani świeżego, ponieważ zaś od początku do końca rozgrywa się w półświatku, potrąca tu i owdzie o grube efekta. „Jest to, powiada jeden z krytyków, szampan, który można pić, bo pieni się, ale tanią markę miejscową poznać odrazu“.

Kończymy dzisiejszą kronikę senzacyjną wiadomością dla osób zajmujących się historyą muzyki. Oto odkryto w Atenach nowy hymn grecki na cześć Apollina. Przed półtora rokiem podobne odkrycie obiegło cały świat naukowo-literacki; obecnie znowu p. Homelle, dyrektor szkoły francuskiej w Atenach, odkrył podczas jakichś poszukiwań tablicę marmurową, długości 80, szerokości 61 centymetrów, na której znajduje się 28 wierszy hymnu z muzyką według ówczesnej notacyi. Hymn ten opiewa urodziny Apollina, powstanie miasta Delos, przybycie boga do Delfów i kończy się modlitwą. Brakujące fragmenty, których zresztą jest bardzo niewiele, zostały dopełnione. Jednocześnie znaleziono kawałki marmurowych tablic z notacyą muzykalną śpiewu wojennego Greków, te jednak są bardzo niekompletne. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma; prawdopodobnie wkrótce towarzystwa naukowe i muzyczne postarają się o wykonywanie odkrytych pieśni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 marca.

(Z.) Niewdrożoną jeszcze nawet należycie akcyę rządu co do dalszego upaństwowienia kolei wyzyskują spekulanci w przyśpieszonem tempie, to też od soboty mamy niebywałą haussę. Najrozmaitsze wersye krążą na giełdzie co do wysokości renty, jaką otrzymują akcyonaryusze. Mówiono n. p., że akcyonaryusze Staatsbahnu otrzymają rentę co najmniej 30 franków od akcyi za samą tylko linię kolejową, więc oprócz tego pozostaną im jeszcze na własność rozległe dobra i huty należące do towarzystwa. Jakoż Staatsbahny podskoczyły wczenie o 10 zł., a prawie taką samą zwyżkę uzyskały akcye kolei czerniowieckiej. Natomiast lombardy spadły w kursie, gdyż mówiono, że akcyonaryusze otrzymają rentę mniejszą niż 10 franków. Tendencya zwyżkowa obejmowała nietylko walory tych kolei, które mają być upaństwowione, ale w ogóle wszystkie walory kolejowe. N. p. akcye kolei północnej podrożały o 90 złr., tj. prawie o 3 pct. Także na targu walorów bankowych panowało wielkie ożywienie, a popyt był tak znaczny, że wprost nie można było nastarczyć podostatkiem materyału kupującym, zwłaszcza że i w Berlinie wywiązała się ogromna haussa w papierach bankowych, co się tam rzadko zdarza.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 404·—, węgierskie 472·—, Anglobanki 171·75, Uniony 327·—, Bankvereiny 156.25, Länderbanki 288·—, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 319·—, Elbathale 288·—, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·80, austryacka złota 125·10, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 124.30, 4% węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·77—, 20-frankówka 9·77—, marki 12·04, ruble 1·32¼.

Wiedeń 18 marca. Spirytus 15·40—15·50.

§ **Komitet dla spraw chowu koni** odbył posiedzenie dnia 6 bm. pod przewodnictwem p. Namiestnika. Uchwalił między innemi, że mające się zaprowadzić z wiosną roku bieżącego jarmarki na remonty mają się odbyć we wschodniej Galicyi: w Mościskach dnia 5 kwietnia, w Stryju 8 kwietnia, w Kołomyi 11 kwietnia, w Monasterzyskach 16 kwietnia, w Czortkowie 18 kwietnia, w Tarnopolu 22 kwietnia. Nadto oświadczył komitet, że w zachodniej Galicyi byłoby właściwem zaprowadzić jarmarki na remonty w Wadowicach, Bochni, Mielcu, Tarnowie i Jaśle, oraz, że w tych samych miastach mogłyby się ewentualnie odbyć takie same jarmarki w całym kraju także w jesieni.

Uchwalono przeprowadzić premiowanie koni: a) w Galicyi zachodniej: w Bochni dnia 13 maja, w Tarnowie 14 maja, w Rzeszowie 15 maja, a w Jaśle 16 maja. W czynności tej wezmą udział jako delegaci komitetu pp.: August Jordan-Stojowski i Witold ks. Czartoryski; b) w Galicyi wschodniej: w Żółkwi, Gródku, Stryju i Kołomyi w miesiącu wrześniu. Dnie premiowania w każdej z tych miejscowości będą później ustanowione, oraz delegaci komitetu do tej czynności będą później wyznaczeni.

Czynność wyboru ogierów z Radowiec dla Galicyi odbędzie się w maju lub czerwcu roku bieżącego. Do tej czynności komitet delegował pp. hr. Cetnera i Stojowskiego.

Nadto przyjęto do wiadomości kilka reskryptów ministeryum rolnictwa, które do rozdania jako nagrody państwowe na wyścigach w roku bieżącym przyznało Towarzystwu wyścigów konnych w Krakowie 4000 zł., galic. klubowi jazdy panów w Krakowie 3000 zł., Towarzystwu wyścigowemu we Lwowie 6300 zł. Na premiowanie koni w Galicyi w roku bieżącym przyznało ministeryum rolnictwa 2000 zł.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 20 marca.

Mimo niższych notowań na targach zagranicznych u nas ceny wszelkich produktów wskutek słabych dowozów ciągle się podnoszą, jedynie chmiel zupełnie zaniedbany; usposobienie zaś co do spirytusu niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·— do 7·75, żyto gotowe 5·50 do 5·90, owies obroczny gotowy 5·80 do 6·25, jęczmień browarniany 5·50 do 6·25, jęczmień pastewny 5·— do 5·30, rzepak 8·50 do 9.—, lnianka 6·— do 6·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 5·— do 9·—, wyka 5·— do 6·—, bobik 4·80 do 5·—, hreczka 8·— do 8·50, kukurudza stara 6·30 do 6·60, kukurudza nowa 6·— do 6·20, chmiel za 56 kilo 15·— do 30, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 90·—, koniczyna szwedzka 45·— do 60·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 12·50 do 13·25, spirytus na termin 13·50 do 14·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 19 marca.

Jakkolwiek powietrze ociepliło się nareszcie, to jednak zasiewy wiosenne opóźnią się, a co do przezimowania ozimin nie można jeszcze wyrobić sobie dokładnego pojęcia. W obec tego na giełdach zbożowych usposobienie jest chwiejne i notowania terminowe dość znacznym ulegają fluktuacyom, podczas gdy w handlu zbożem gotowem stała tendencya utrzymuje się bez zmiany. Pod tym względem miarodajnym jest stosunek podaży do zapotrzebowania, który od paru tygodni unormował się w ten sposób, że ostatecznie zapotrzebowanie wzięło górę i ceny ustawicznie się podnoszą. Kupujący, nie mogąc początkowo oswoić się z wyższemi żądaniami, nie porobili naprzód większych zapasów, a obecnie jakkolwiek ciągle jeszcze ile możności ograniczają się w zakupnach, muszą ostatecznie koniecznie swoje potrzeby pokrywać po cenach wysokich.

Płacono pszenicę białą 7·65 do 8·30, czerwoną 7·50 do 8·25, żółtą 7·55 do 8·25, żyto 6·— do 6·70, jęczmień browarny 6·00 do 6·60, na kaszę 5·50 do 6·—, owies 6·00 do 6·80 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 40 do 75, biała —·— do —, tymotka 30·— do 40·— zł., wyka 6.00—6.50; bób 0.00—0.00 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 18 marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 521, wołów węgierskich 2073 i wołów niemieckich 1289, razem 3883 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 55 do 57, dobre ciężkie 58 do 60, prima 61 do 62, za buhaje i krowy 23 do 34 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 marca. Koło polskie obradowało wczoraj nad budżetem ministerstwa oświaty. P. Piniński zapowiedział, że wniesie rezolucyę w sprawie pomnożenia liczby inspektorów szkolnych w Galicyi, oraz powiększenia subwencyj dla krakowskiej akademii umiejętności. P. Chrzanowski nawiązując do zeszłorocznej rezolucyi p. Sokołowskiego, wniósł, ażeby na restauracyę Wawelu wstawiano w budżet kwotę 200.000 zł., płatną w 10 ratach rocznych po 20.000 zł. P. Sokołowski poparł ten wniosek jak najgoręciej. P. Piętak domagał się kreowania drugiej posady inspektora dla lwowskich szkół ludowych. P. Sokołowski uskarżał się na przepełnienie seminaryum nauczycielskiego w Krakowie. Minister Madeyski odpowiedział na wszystkie postawione w ciągu dyskusyi pytania. Co do kreowania drugiej posady inspektora szkół ludowych dla Lwowa, oczekuje rząd inicyatywy w tym kierunku od gal. Rady szkolnej krajowej. Budowa gmachu dla żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie leży mówcy bardzo na sercu, sprawa ta jednak zalega w ministeryum spraw wewnętrznych. Co do restauracyi Wawelu, to na razie nic nie może być uczynionem, ponieważ do tej pory nie zostały przedłożone kosztorysy. Minister zapowiedział otwarcie nowych seminaryów nauczycielskich w Sokalu i Krośnie, poczem omawiał wyczerpująco inne, w ciągu rozprawy podniesione z rozmaitych stron życzenia.

Wiedeń 20 marca. (*Rada państwa*). Całe posiedzenie wczorajsze, które trwało przeszło sześć godzin, zajęła debata nad ostatnią katastrofą w kopalniach w Karwinie i nad nagłymi wnioskami komisyi górniczej co do zapobieżenia podobnym katastrofom. Komisya proponuje: 1) zaprowadzenie inspektorów górniczych. Przedłożenie w tej mierze ma rząd wygotować najdalej do 3 tygodni. 2) wysłanie na miejsce katastrofy komisyi celem zbadania stosunków, panujących w kopalniach. Komisya ta ma prawo powołać w swój skład pewną liczbę prywatnych osób. 3) wniesienie noweli do ustawy karnej, nakładającej surowe kary na tych właścicieli kopalni, którzy nie przedsiębiorą potrzebnych zarządzeń ochronnych.

Izba uznała nagłość tych wniosków, poczem zabrał głos p. Pernerstorfer i w namiętnej mowie napadał na rząd, a osobliwie na ministra rolnictwa, zarzucając mu, że nie ma serca dla nędzy ludzkiej. Austrya, zdaniem mówcy, jest nieszczęśliwym krajem, w którym potrzeba dopiero wielkiej katastrofy, ażeby zaczęto myśleć o ochronie robotników. Minister rolnictwa — rzekł p. Pernestorfer — jest fachowcem w rzeczach wiary, ale gdy idzie o zrobienie czegoś dobrego dla ludu, lub o uszczuplenie zysków przedsiębiorców, wtedy zapomina się o zasadach chrześcijańskich, a w społeczeństwie bestyalizm wiedzie prym. Następnie przedstawiał mówca, że powodem katastrofy było złe rozmieszczenie lamp, a zatem brak dozoru zarządu górniczego. W jaskrawych barwach odmalował mówca nędzną dolę górników, dla których nic się nie robi.

Prawdziwymi dobroczyńcami dla tych nieszczęśliwych ludzi są osławieni podżegacze, którzy wpajają w nich poczucie ludzkiej godności i uczą ich organizować się i stworzyć potęgę przeciw potędze.

P. Lienbacher zarzucał, że po ostatniej katastrofie dla uratowania płonących kopalń zamurowano kilku żyjących jeszcze górników i zapytywał, dla czego rząd nie każe zamknąć kopalni, w których gazy wybuchowe w takiej mierze się wywiązują jak w kopalniach szląskich i morawskich, młodoczech Dyk zaś postawił wniosek, ażeby rząd najdalej do trzech miesięcy przedłożył projekt ustawy o kasach brackich, a specyalnie o krajowych kasach brackich. P. Suess dowodził, że w kopalniach arcyks. Albrechta panuje tak wzorowy, prawdziwie wojskowy ład, jak może w żadnej innej kopalni na świecie. Nie nieczułość parlamentu jest przyczyną cierpień górników w rewirze ostrawskim, ale nieszczęśliwy nałóg pijaństwa. Powodem katastrofy mogło być to, że któryś z górników palił fajkę w kopalni, to też mówca zaleca zaprowadzenie surowych kar na tych, którzy palą cygara lub fajkę w szybach. Zarzuty przeciw przedsiębiorcom górniczym są niesprawiedliwe, gdyż przedsiębiorcy w Austryi okazują robotnikom więcej życzliwości aniżeli w jakimkolwiek innym kraju. (Oklaski).

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn na wstępie swego przemówienia zaznaczył, że złośliwe napaści p. Pernerstorfera muszą w każdym wywołać najwyższe oburzenie. Następnie na podstawie dat statystycznych udowodnił minister, że nieprawdziwym jest zarzut, jakoby nieszczęścia w kopalniach zdarzały się w Austryi częściej, aniżeli np. w Prusiech. Co się tyczy propozycyi ustanowienia inspektorów górniczych, zwraca minister uwagę na to, że te funkcye, które należałyby do nich, wypełniają już jak najsumienniej istniejące obecnie władze górnicze, a zatem urzędy inspektorów górniczych istniałyby albo obok władz górniczych, albo też pomiędzy niemi, co nie da się pogodzić z administracyą państwową. W ogóle wszystkie zadania, określone we wnioskach komisyi, należą do władz górniczych. W końcu odparł minister zarzut, jakoby kasy brackie nie odpowiadały należycie swemu celowi. Jedni tylko górnicy mają w Austryi prawo do zaopatrzenia na starość, które im dają kasy brackie. (Oklaski.)

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn oświadczył, że jak najchętniej weźmie pod rozwagę sprawę wydania żądanych postanowień karnych, a przy obradach nad procedurą cywilną i nad ordynacyą egzekucyjną będzie najlepsza sposobność usunąć tę wadliwość, iż wkładki oszczędności składane przez górników do kas brackich, podlegają obecnie egzekucyi, (Oklaski.)

Na tem zamknięto debatę.

Jeneralny mówca contra p. Pernerstorfer polemizował z wywodami ministra rolnictwa — zaś pp. Suess, Baernreiter i jeneralny mówca pro, p. Szczepanowski, — zbijali zarzuty opozycyjnych mówców, którzy tak smutny wypadek starają się wyzyskać do celów agitatorskich.

W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski komisyi.

Na końcu posiedzenia wniósł minister Plener przedłożenie o przyznanie rządowi prowizoryum budżetowego od 1-go kwietnia do 30-go czerwca 1895 r. Odesłano je do komisyi budżetowej.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 20 marca. W obec tego, że niektóre pisma, zwłaszcza francuskie, wciąż jeszcze donoszą o tem, że z okazyi otwarcia kanału między morzem niemieckiem a bałtyckiem, odbyć się ma zjazd trzech monarchów, zapewnia *Politische Correspondenz*, że ani o wysłaniu zaproszeń do Cesarza austryackiego i do króla włoskiego, ani też o udziale tych monarchów w uroczystościach otwarcia tego kanału nigdy nawet mowy nie było.

Peszt 30 marca. Wczoraj przed południem zagaił ks. kardynał Vaszary konferencyę biskupów węgierskich. Bierze w niej udział 14 prałatów, a 8-miu usprawiedliwiło swą nieobecność. Obradowano nad tem, jak ma się zachować episkopat podczas debaty w izbie magnatów nad dwoma niezałatwionemi jeszcze przedłożeniami kościelno-politycznemi.

Przebieg obrad trzymany jest w największej tajemnicy.

Peszt 20 marca. Liberalni członkowie izby magnatów odbyli wczoraj konferencyę i postanowili zmodyfikować ustawę o swobodnem wykonywaniu religii w ten sposób, ażeby bezwyznaniowość nie była uznana w samej ustawie, lecz aby tę sprawę załatwiono w drodze rozporządzenia ministeryalnego. Prezes gabinetu Banffy oświadczył, że rząd uważa wprawdzie pierwotny tekst ustawy za znacznie lepszy, mimo to jednak zgadza się na tę modyfikacyę, która samej sprawy nie zmienia zasadniczo, to też starać się będzie o to, ażeby izba niższa uchwaliła tę poprawkę.

Paryż 20 marca. Małżeństwo księcia Aosty z księżniczką Heleną Orleańską zostało już definitywnie postanowione.

Klausenburg 20 marca. Wczoraj odbył się tu proces przeciw siedmnastu Rumunom za to, że w dzienniku *Tribuna* ogłosili adres dziękczynny do zasądzonego agitatora Popovici. Ponieważ okazało się, że zaszło już przedawnienie, przeto cofnął prokurator swe oskarżenie, tylko odpowiedzialnego redaktora *Tribuny* skazano za brak należytego dozoru na miesiąc aresztu a dziennik na utratę kwoty 300 zł. z kaucyi.

Petersburg 20 marca. Ambasador niemiecki jen. Werder wręczył wczoraj carowi swe pismo odwołujące. Car nadał mu order św. Andrzeja.

Odczytując raporty gubernatorów astrachańskiego i chersońskiego, w których oni przedstawiają, że ludność łaknie nauki szkolnej a dzieci w tak wielkiej liczbie garną się do szkół, że wszystkie są przepełnione, rzekł car: „W tak ważnej sprawie trzeba koniecznie przyjść ludności z pomocą“.

Kadyx 20 marca. Wczoraj nadeszła nareszcie stanowcza wiadomość o smutnym losie, jaki spotkał pancernik „Królowa rejentka“, o którym od kilku tygodni nie było żadnej wieści. Oto krzyżowiec „Alfons XII“ widział koło zatoki Aceitunos u wejścia do cieśniny gibraltarskiej szczątki tego zatopionego parowca. Tylko koniec masztu sterczy ponad zwierciadłem wody. Wiadomość ta wywarła tu przygnębiające wrażenie.

Wiedeń 20 marca. W izbie posłów po dokonaniu wyborów do rozmaitych komisyi toczono w dalszym ciągu dyskusyę nad reformą podatkową.

Peszt 20 marca. Izba magnatów rozpoczęła dyskusyę budżetową.

Londyn 20 marca. Dziennik urzędowy ogłosił rozporządzenie, zabraniające wysadzania na ląd angielski bydła rzeźnego prawie ze wszystkich krajów europejskich, a także z Austro-Węgier.

Izba niższa w pierwszem czytaniu uchwaliła pożyczkę 9 milionów funtów szterlingów na powiększenie marynarki.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3,

Przyjechali dnia 19 marca. K. hr. Romer z Świerza. R. hr. Focsany z Debreczyna. G. br. Araniossy z Koszyc. A. br. Hauenau z Lindewiese. M. Lauterbach z Drezna. G. Ziembicki z Malczyc. H. Wolf z Gleiwitz. J. Löwentritt i S. Kornfeld z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 3·5·— do —·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·50 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·70 do 99·40, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

Monety. Dukat cesarski 5·73 do 5.83, Napoleondor 9.73 do 9.83, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.— do 60·50.

Wiedeń 19 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 407.—, węgierskie kredyty 472.—, anglobank 172·35, bankverein 157·50, uniony 328·—, länderbank 291·25, akcye kolei państwowych 429·75, lombardy 111.75, elbethal 288.50, akcye tytoniowe 249·75, rima 275·75, alpiny 86·80, renta majowa 101.60, węg. renta złota 124·40, austr. renta koronna 100·00, węgierska renta koronna 99.23, losy tureckie 77·00, marki 60·23, ruble 132·25.

Wiedeń 20 marca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 408.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 293.80, Akcye tyton. 249.50, Staatsbahny 431.25, Lomb. (z kup.) 111.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.10, Losy tureckie —·—.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Spojrzała na młodą parę, która świadczyła, jak wiele lat upłynęło już od chwili, kiedy młodzieńcza miłość wieczystem ogniwem spoiła razem serce jej i Andrzeja i dziwiła się sama sobie, że wierne, długotrwałe i wypróbowane przywiązanie męża nie przynosiło jej więcej serdecznego zadowolnienia. Oczy jej miały zawsze ten smutny wyraz, zdradzający tajemnicę skrytego w piersiach bólu. Odkrycie pierwszego małżeństwa Andrzeja i błąd, w jakim tak długo ją utrzymywał, zadały jej szczęściu cios śmiertelny.

Miłość zrodzona z litości bywa wielką i bardzo pobłażliwą, ale głębszą, gorętszą jest miłość oparta na podziwie i dumna z przedmiotu swojego ukochania. Kiedy zachwyt ustąpił miejsca litości, Gracya doznała uczucia, jakby nagle zabrakło jej ramieniu podpory, a głowie schronienia przeciw burzom losu, jak gdyby rusztowanie, na którem stała bezpieczna, usunęło się z pod jej stóp. Serce jej nie miało oparcia, a duszę trawiła tęsknota bez granic za czemś straconem bezpowrotnie.

Ale Andrzej wydawał się jakby odrodzonym po tem wyznaniu, które brzemię fałszu i tajemnicy zrzuciło z jego długo uciśnionej piersi. Duchowa strona jego była wzmocniona i oczyszczona, a szlachetna natura, wyzwolona z więzów złego, brała teraz górę we wszystkiem. Czuł się swobodnym i szczęśliwym, jak człowiek przywrócony na wolność. Patrząc na niego i na dwoje młodych zakochanych, przechadzających się pod rękę w ten pogodny wieczór wiosenny, Gracya uczuła się niezwykle wzruszoną. Cała przeszłość stanęła jej żywo w pamięci. Miała już czas do tej pory ochłonąć z pierwszego wrażenia, jakie jej sprawiło wyznanie Andrzeja; czuła, że duch jego, oczyszczony w ognistej próbie, podnosi się coraz wyżej i przyszła do przekonania, że mógł on w odmiennych okolicznościach życia być takim ideałem, o jakim marzyła niegdyś, bo miał wszystkie dane po temu. I pod wpływem tych myśli w sercu jej zrodziło się nowe, głębokie uczucie dla niego. Czyż nie osądziła go zbyt surowo? Pierwszy błąd jego był wynikiem szlachetnego popędu serca, drugi mimowolnym czynem, spełnionym w chwili zapomnienia. Zapierając się żony swojej w przystępie szału zrodzonego z rozpaczy, wplątał się w matnię obłudy i kłamstwa, z której potem nie było wyjścia. Utrzymując ją samą w nieświadomości błędu swojego, oszczędzał jej uczucia, sam dźwigając brzemię strasznej tajemnicy i jej następstw. Zaiste, długoletniem cierpieniem odpokutował on za grzech młodości. Co się tyczy Andrei, choć wszelkie poszukiwania w celu odnalezienia jej nie doprowadziły do żadnego rezultatu, nie tracił on nadziei, że kiedyś jeszcze natrafi na ślady swojej nieszczęsnej córki. Widok każdej obcej twarzy dziewczęcej poruszał go do głębi, budząc wspomnienie zatraconego dziecka.

— Teraz, kiedy wyszła z lat dziecięcych, trudniej mi będzie poznać ją — mówił tego wieczoru do żony. — Wiek nawet nie będzie żadną wskazówką w tym razie, bo któż może dokładnie określić lata kobiety między ośmnastym i trzydziestym rokiem? Każdy rok przeżyty krystalizuje, że się tak wyrażę, charakter, którego indywidualne cechy uwydatniają się w rysach twarzy, zacierając ślady dawnego podobieństwa.

Gdy o zapadającym zmroku matka z córką odjeżdżały tego dnia do Melton Court, obie milczały pogrążone w słodkich myślach. Śpiew słowika, który z powrotem każdej wiosny zaczyna na nowo nucić starą, jak świat, piosenkę miłości, budził echa w sercach obu kobiet, lecz nuta wspomnień głębszym, pełniejszym tonem drgała w piersi matki, niż hymn nadziei w rozmarzonem łonie dziewczęcem. Bo miłości prawdziwej czas zniszczyć, ani zachwiać nie zdoła; ze wszystkich prób wychodzi ona zwycięzko i trwa wierna aż do grobu.

Niezwykły wyraz oczu Andrzeja i długi, pożegnalny uścisk jego ręki, która nie mogła oderwać się od jej dłoni, uderzyły Gracyę, jakby przeczuciem czegoś złego. W chwili, kiedy powóz miał ruszać z przed ganku, raz jeszcze podbiegł do drzwiczek, aby uścisnąć żonę i córkę. I takim pozostał w jej pamięci przez długie następne lata; wysoki, silny, o szlachetnej postawie, z odsłonionem czołem, napiętnowanem rozumem i energią, z uśmiechniętemi ustami i dziwnie tęsknemi oczyma. Jej własne źrenice, odrywając się od niego, nabiegły łzami, które stoczyły się, jak krople rosy, na pierwiosnki zerwane dla niej jego ręką i rozsiewające delikatną woń w wieczornem powietrzu.

ROZDZIAŁ VIII.

Gdy lady Gracya Marlowe w oznaczony przez męża dzień przybyła do Alcaster, dowiedziała się ku wielkiemu swojemu zmartwieniu, że sędzia był już w trybunale. Wiedziała, że miał on kłopotliwe bardzo sprawy do rozpatrzenia i czuła, że widok jej byłby go pokrzepił na duchu i dodał mu energii do uciążliwej całodziennej pracy. Przytem to dziwnie głębokie i przejmujące spojrzenie, które na nią rzucił w chwili ostatniego rozstania, stało jej ciągle w pamięci wróżbą jakiegoś nieszczęścia. A gdyby to była jego ostatnia prośba? — pomyślała ze ściśniętem nagle sercem.

— O Karolku! — zawołała rozżalona do brata, który był przyczyną jej opóźnienia — kiedyż nareszcie nauczysz się wartości czasu?!

— Wtedy, kiedy przyjdzie mi odnawiać weksle — z filozoficzną pogardą ducha odparł młodzieniec. — Dlaczego bierzesz tę rzecz tak tragicznie, droga siostrzyczko? Jeżeli masz jakie pilne zlecenie do męża, to napisz, a oddam list jego sekretarzowi. Tymczasem, ponieważ i ja spóźniłem się na pociąg, więc mam dwie godziny czasu, z któremi nie wiem co robić. Oddaję się zatem cały na twoje usługi. Chcesz? pójdźmy do trybunału; nie byłem tam jeszcze nigdy.

Myśl pójścia na sądy nigdy nie postała w głowie Gracyi, propozycya Karola jednak podobała jej się. Była zasłonięta gęstą woalką w celu ochrony od wiatru, sądziła więc, że Andrzej nie pozna jej, ani się nie domyśli jej obecności; pragnęła zaś bardzo ujrzeć go w charakterze i czynności sędziego.

Brat i siostra udali się więc przez słoneczne ulice do czarnego gmachu na skraju miasta. Lady Marlowe zbyt była zaprzątnięta własnemi myślami, aby zwracać uwagę na wesołe koncepty Karolka, który nie przestawał żartować ani na chwilę. Przez okratowaną bramę weszli na dziedziniec otoczony dokoła wysokim murem. Gracyi wydało się, że ołowiany ciężar padł jej na piersi, gdy wkroczyła pod okopconą kolumnadę frontonu i przeszła próg drzwi przedzielających trybunał cywilny od kryminalnego. Ze światła dziennego pogrążyła się naraz w mrokach, do których stopniowo oczy jej musiały nawykać, zanim rozróżniły otaczające ją przedmioty. Karol upatrzył wygodne miejsce na uboczu, skąd mogła wszystko widzieć sama, zaledwie będąc widzianą. Usiadłszy więc na ławce, zaczęła się z trwożną ciekawością rozglądać dokoła, jak dziecko słuchające bajki o upiorach.

Czytano właśnie głośno jakiś protokół; brzmiało to monotonnie, jak kazanie wygłaszane przez zaspanego mówcę. Karol szepnął siostrze na ucho, że to był akt oskarżenia.

Sala sądowa była obszerna i wysoko sklepiona; nagie ściany pomalowane były naszaro, a przyćmione światło dzienne, wpadające przez zapylone szyby okratowane od zewnętrznej strony, dziwnie ponure sprawiało wrażenie.

Na tem bezbarwnem tle odcinały się jaskrawo herby królewskie, haftowane na baldachimie, mundur suto szamerowany złotem wielkiego szeryfa i jego orszaku przybocznych halabardników, oraz szkarłatna toga sędziego, przybrana śnieżnej białości gronostajami i pudrowana peruka, niknąca już w otaczających ją cieniach.

Prawnicy, czarno ubrani, szeregiem ustawieni byli pod estradą; adwokaci, pisarze i reporterowie, wszyscy w czerni, równie jak sąd przysięgłych, zajmowali odpowiednie miejsca. Publiczność, składająca się przeważnie z mężczyzn, tworzyła jedną czarniawą, nieruchomą masę; nieliczne kobiety, znajdujące się w tłumie, odziane były ciemno; policyanci, woźni i stróże, wszystko to było ciemne i posępne. Loża świadków była pusta, tylko na ławie podsądnych...

Gracyi serce ścisnęło się nieznaną grozą i współczuciem na widok skulonej postaci, wystawionej na ciekawość tylu surowych, nieczułych i zuchwałych spojrzeń. Była to smukła, pełna szlachetnego wdzięku, bardzo młoda kobieta, czarno ubrana, z koroną kruczych włosów nad bladem czołem, które wstyd chylił ku ziemi.

— Nie wiedziałem, że to ta sprawa jest na porządku dziennym — szepnął Karol na ucho siostrze. — Wyjdźmy lepiej, radzę ci...

Ale Gracya uczyniła ruch odmowny. Siedziała, jakby przykuta do miejsca, sama nie wiedząc, co się z nią dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.